# Protestancka nauka biblijna
## w walce przeciwko Staremu Testamentowi.

---

(Ciąg dalszy.)

*Historya ludu Izraelskiego i jego religii.*

Historya ludu izraelskiego rozpoczyna się według Reussa z jego emigracyą z Egiptu i ze zdobyciem kraju, który później Palestyną nazwano. Co się przedtem działo, a więc cała historya najdawniejszych czasów i patryarchów, jaką pierwsza księga Mojżesza opowiada, to wszystko są „mityczne, bajeczne podania, którym krytyka nie widzi się zmuszoną wszystkim odmówić wiary, których jednak historyczny grunt musi oskrobać z epidemicznej (?) formy, w jaką ją w przebiegu czasu ustrojono.“ Przytem uznaje ona (krytyka) „nawet z radością, że po tem odłączeniu ziarna od łupiny, jest to ziarno tutaj więcej treściwe i pouczające, aniżeli u innych ludów, które nie doszły także do tego, aby swą pierwotną historyą wyrzeźbić w kamieniu i śpiżu.“ Jest to stosunkowo jeszcze łaskawe przyznanie; szkoła Wellhausena z daleko większem lekceważeniem się wyraża; według jej zdania z opowiadań w Genesis nie można w ogóle zyskać historycznej wiedzy o patryarchach, lecz tylko o czasie, w którym baśnie o nich, i to dość późno, powstały, nawet Abraham, przyjaciel Boży (Izaj. 41, 8) najmłodszą jest figurą w tem całem kole legendowem.

Ten „rezultat“ jest tak osobliwy i doniosły, że mimowolnie o dowód pytać się musimy. Lecz „nauka“ nam wskazuje na brak równoczesnych wiadomości — jakoby żadne wiarogodne podanie istnieć nie mogło — i buduje na wnioskach, które ze socyalnych i religijnych stosunków po zdobyciu Kanaan wyciągać należy, jakkolwiek wprzódy udowodnionem byćby powinno, że te stosunki zupełnie były prymitywne, jak to krytyka przypuszcza. Słowem, nauka potrzebuje dla swego początku historyi Izraela „w wysokim stopniu prymitywnego porządku rzeczy“ (Reuss) i opisuje nam go w następujący sposób: „Najprzód pozbyć

*

się musimy przesądu, jakoby wonczas Izraelici byli uorganizowanym ściśle narodem, z polityczną konstytucyą, z rządem centralnym i prawami, nad którychby wykonywaniem czuwała silna dostatecznie władza rządowa. To samo możemy powiedzieć o religijnych stosunkach w tym początkowym peryodzie. Niesłusznie sądzą niewątpliwie ci, co myślą, że Izraelici w czasie zdobycia Kanaan, a nawet dawniej jeszcze byli wyznawcami czystego monoteizmu, lub że posiadali księgę praw, która nie tylko zasady religii i moralności ustanawiała, lecz także z najszczegółowszą dokładnością formy bardzo skomplikowanego kultu regulowała, którego kierownictwo powierzone by być miało kaście uprzywilejowanej. Tego wszystkiego ani śladu znaleźć nie można." Także i religia pierwotna Izraelitów, mówi Reuss dalej, nie mogła być inną jak innych semickich szczepów, które w tychże okolicach i w równych socyalnych stosunkach żyły. „Dopiero późniejsze pokolenia, które się same do czystszych pojęć religijnych podniosły, wmówiły w siebie, że to, co dla nich było niezaprzeczoną prawdą, musiało być także dla ich przodków, i upatrywały tam, gdzie znajdywały dowody przeciwne, raczej przypadkowe i przemijające zboczenie, aniżeli ślad powolnego lecz naturalnego postępu."

Dwie tylko rzeczy, które uwagę historyka w wysokim stopniu zająć są zdolne, ostają się w obec krytyki: najprzód fakt, że ten lud, gdy ze zbrojną ręką wstąpił do swej nowej ojczyzny, przyniósł ze sobą wspomnienia „o pobycie w Egipcie, o doznawanym tam ucisku i wyjściu z niewoli", wspomnienia, które znowu dla nich za mgliste i niepewne uznane być muszą, aby się tym lepiej nadawały na przedmiot „epopei narodowej", której krytyka potrzebuje, aby się pozbyć historyi. Drugim faktem, który nauka łaskawie pozostawia, jest „nauka proroka — Mojżesza, — który był wodzem i przewodnikiem owego wielkiego poruszenia mas i który w swych tak mało jeszcze ucywilizowanych ziomkach, w pośród mało ukultywowanej natury zaszczepił zarodki rozwoju, jaki w swym rodzaju wówczas nie miał równego." Te dwa nierozdzielnie połączone ze sobą żywioły — pobyt w Egipcie, wyjście z niewoli i nauka Mojżesza — były fermentem i siłą, które mimo przeszkód nadały narodowi oną zdolność oporu, mocą której w przebiegu wieków był zdolen pokonać wszelkie ciosy losów.

A więc jest to nadzwyczaj mało, co krytyka z faktów najważniejszych i najgłówniejszych z historyi Izraela pozostawia. Mybyśmy chętnie więcej wiedzieć o tem chcieli, mianowicie o osobistości i działalności proroka, którego nauka taką potężną siłą być miała dla historyi. Lecz „nauka" naszego pragnienia wiedzy w tym punkcie zaspokoić wcale

nie potrafi. Niestety, tak wyznaje ona np. przez usta N o r a c k a,*) jest dla niej n i e m o ż l i w e m (ponieważ uznaje tylko nie wiele starych źródeł a doszłe do naszych czasów wiadomości z apryorystycznych powodów odrzuca), zupełnie jasny obraz o tej osobistości sobie utworzyć. Ale, dodaje ona, gdybyśmy nawet mniej jeszcze wiedzieli, aniżeli wiemy, tobyśmy tego rodzaju osobistość stworzyć musieli, jeślibyśmy początki historyi religii Izraela zrozumieć chcieli. Rozumie się, że osoba tego sfingowanego Mojżesza nie może w żaden sposób wyglądać tak jak Mojżesz biblijny. Mamy go sobie wyobrazić jako „potężną religijną osobistość“, która „zapalona religijną wiarą we wypadkach swego czasu uznała mowę swego Boga, do której wytłomaczenia ludowi swemu uważała się powołaną jako prorok Boga swego.“ Jako prorok s w e g o Boga, t. j. bóstwa od wieków czczonego na Synai, nazywanego przez niego Jahve, przedstawia się Mojżesz — jak w nas krytycy z całą powagą chcą wmówić — „pomiędzy pokrewnymi co do szczepów braćmi, podnosi ich odwagę, za obowiązek im wskazuje obronę własną i walkę przeciw Egipcyanom: cóż dziwnego tedy, że szczęśliwe wybawienie z ręki Egipcyan, których bałwany powracające morza zatopiły, jako zwycięztwo Boga Synai nad bogami egipskiemi sławione było i że przez te i podobne wypadki dusza ludu do głębi przejęta i serca wszystkich na jeden ton sharmonizowane: Jahve jest Bogiem Izraela i Izrael jest jego ludem?“ To jest, jeśli nauce wierzyć możemy, mniej więcej jedyny artykuł wiary religii mojżeszowej; co do wewnętrznej istoty Jahvy pozwolił Mojżesz swoim pobratymcom myśleć, co ich przodkowie poganie myśleli; cudu żadnego śladu, z prawodawstwa na puszczy nie pozostaje nawet 10 przykazań, Mojżesz wykonywał tylko ustnie pewne prawodawstwo i sądownictwo a po nim kapłani — słowem, wszystko dzieje się tak naturalnie, prymitywnie, że pojąć nie możemy, jak nauka proroka taką siłę z długotrwającemi skutkami rozwinąć mogła, jak ją krytycy przyjmują, lecz dobrze rozumiemy, co przez to krytyka chce powiedzieć, gdy nam mówi, „że obraz, który się zwykle potomności maluje o pierwotnych stosunkach i w ogóle o historyi izraelskiego narodu, jest na wskroś zidealizowanym i z prawdą się nie zgadza“ (Reuss).

Z oczekiwaniem wielkiem wstępujemy po tych początkach w e p o k ę b o h a t e r s k ą Izraela, którą „zupełnie fałszywie i błędnie nazwano czasem Sędziów“, aby się wnet dowiedzieć, że my tam jeszcze nie stoimy na stałym gruncie rzeczywistej historyi, lecz w obec szeregu

---

*) *Die Entstehung der israelit. Religion.* Festrede am 27 Januar 1895. *Allgem. Ztg.* Beil. Nr. 343.

pojedyńczych ułamkowych podań, które po części wszelką barwę już utraciły, po części fantastycznemi ozdobami są przeładowane.“ Jak z Mojżeszem i Sędziami, tak samo ze Samuelem, Saulem i synem jego Jonathanem, z Dawidem „rozbójnikiem stepowym“ znajdujemy się jeszcze zupełnie w bajecznym czasie bohaterskim i to dla zbyt wielkiej szczegółowości opowiadań, w romantycznej jego części. Ta pierwsza epoka izraelska kończy się zdobyciem ostatniej twierdzy, którą jeszcze krajowcy w pośrodku kraju trzymali, cytadeli w Jerozolimie, którą zwycięzca wybrał na swoją stolicę. Rezultatem tego jest połączenie całej ludności kraju pod jednem berłem a ztąd powstanie żywej świadomości narodowej. W ten sposób zyskano nową siłę żywotną dla historyi i wstępujemy w epokę proroków.

Dawid, Salomon, podział królestwa, prorocy aż do zburzenia Jerozolimy — to są osoby i wypadki, których osądzenie przez „naukę“ nas tutaj interesuje.

Owoż i z Dawidem działo się wszystko naturalnie: ponieważ okoliczności mu sprzyjały, stał się z przywódzcy band rozbójniczych w stepie zdobywcą, lecz nie wiemy nic dokładnego o rozmiarach i naturze jego zdobyczy. Jako król Izraelski ważnego chwycił się sposobu, aby przywiązać lud do swojej osoby i domu, i przez który zarazem, nie myśląc o tem, przyszłość narodu ubezpieczył: utworzył święty namiot na Syonie i przeniósł tamdotąd arkę przymierza, palladyum narodowe, i w ten sposób stworzył królewską świątynię i kapłaństwo, jeszcze nie to jedyne i jedynie prawowite — do tego rzekomo prawa mojżeszowego jeszcze bardzo było daleko — lecz nadał ten blask królewski, którym ją później Salomon otoczył, że tę świątynią powoli za prawdziwy przybytek służby Jahvego — religii narodowej — uznawać się przyzwyczajono. Owoż to jest wszystko, co z bogatej historyi Dawida pozostaje. Co się tyczy charakteru Dawida, „który przez przyjaciół i nieprzyjaciół wielokrotnie krzywo był osądzany“, szczyci się z tego „krytyka“, „że swój sąd na pewno uznanych faktach opiera“, „nie na poezyach, których on nie jest autorem i z któremi tylko chimera ludowych podań jego nazwisko związała: był on synem swego czasu, którego dzielił namiętności, w obec których jednak podniósł się dość wysoko, aby mieć prawo do czci i zasłużyć sobie na sympatyą; był on bohaterem, ale nie był Świętym.“ W porównaniu do wyrzeczeń, jakich sobie pozwalali inni krytycy i dziejopisarze aż do Renana o tym przodku Zbawiciela, to sąd ten może być jeszcze uważany za umiarkowany.

Pomijając dla krótkości historyą Salomona, przychodzimy do hi-

storyi podzielonego królestwa. Tutaj na uderzającym przykładzie przedstawi się cała przewrotność i jednostronność krytycznej konstrukcyi historycznej. Stosunek pomiędzy Judą a Izraelem i cała historya czasu królów przybiera bowiem pod rękami nauki zupełnie nową postać. Wprawdzie musi krytyka, jakżeśmy to widzieli, wzmagające się religijnohistoryczne znaczenie polityczne nieznaczniejszego Judy, jako też wiarogodność źródeł, z których autor obu ostatnich ksiąg królewskich czerpał, uznać. Ale że stanowisko biblijnego (prorockiego) rozważania historycznego, teokratyczny pragmatyzm zasadniczo jako jednostronny, fałszywy, tendencyjny odrzuca, przychodzi do nowego zupełnie rezultatu. Wydają jej się od podziału królestwa „wspomnienia, jakie hebrejskie księgi historyczne o dalszych losach Izraela zawierają, nie tylko nadzwyczajnie zafarbowane“ — gdyż się ograniczają „na zupełnie sumarycznem sprawozdaniu o pojedyńczych rządach z niektóremi prawie wszędzie powierzchownemi wiadomościami o wojnach zewnętrznych lub domowych, wyjąwszy tylko dość liczne religijne legendy“ — lecz w ogóle jest to h i s t o r y a d o g ó r y n o g a m i p r z e w r ó c o n a. Posłuchajmy tylko: „Nie w Judzie lecz w Izraelu, któremu z większą liczbą ludu pozostała narodowa nazwa, spoczywał właściwy punkt ciężkości historyi. Podczas gdy pierwszemu blask chwały pełnej dynastyi i świętości centralnej pewną moralną przewagę zapewniał, miało drugie bezpośrednie zetknięcie się z potężnymi i niebezpiecznymi sąsiadami, którzy mu też prędki koniec zgotowali.“ Jest to „dziwny przesąd“ (który w biblijnych źródłach znajduje często wyraz), przypisywać prędszy upadek północnego królestwa następstwom, albo nawet uważać jako karę za odłączenie się od świątyni w Jerozolimie. Gdyż „po pierwsze religia Izraela od judzkiej w niczem się nie różniła — w obu była cześć dla boga narodowego pod różnemi symbolami i na niezliczonych miejscach — o jakiejś prawowitości Izajdów — królów jerozolimskich — w nowoczesnem znaczeniu nie mogło być mowy, i w obu królestwach znajdywali prorocy sposobność występowania w charakterze surowych sędziów moralności“ (Reuss str. 52).

Dla ważności rzeczy dodajemy tu zaraz uwagę, że zapoznanie wyższej zasady i pierwiastku biblijnego dziejopisarstwa, jakiego staje się nauka przez takie pojęcie winna, zawiera w sobie jednostronność i niesprawiedliwość nie do darowania. W księgach królewskich, jak w ogóle w historycznych opowieściach biblijnych, przedstawia się bowiem wybitnie to, co nazywanem bywa p r o r o c k o - t e o k r a t y c z n y m p r a g m a t y z m e m. Polega on na tem, że się historyi nie przedstawia z czysto ludzkiego stanowiska, z punktów widzenia, które z po-

litycznych dążności jakiego rządzcy lub pewnego czasu i z naturalnego, prawnego rozwoju politycznych stosunków wzięte zostały, lecz z najwyższego możliwie stanowiska, z boskiej teleologii, innemi słowy, jako wykonanie wyroków Bożych na ludzie własnym. Do tej myśli zasadniczej, że Bóg swe Królestwo wśród Izraela utworzyć i utrzymać i w nim sam rządy zatrzymać chciał (teokracya), wszystkie zdarzenia w bezpośredni związek stawiać należy. Dla tego też ludzkie i naturalne przyczyny pośrednie, których są skutkami, rzadko albo wcale nie bywają podnoszone, lecz zawsze na najwyższą przyczynę, na działanie Boże bywa wskazywane: Bóg chwyta wszędzie bezpośrednio w bieg historyi i zamiary swoje, mimo wszelkich ze strony Izraela lub nieprzyjaciół Izraela stawianych przeszkód, przyprowadzi do wykonania. W ten sposób pokazuje dziejopisarstwo, że wszystkie wypadki w usługach jego sprawiedliwości, jego łaski i wierności stoją; przedstawia ono historyą jako ustawiczne faktyczne objawienie wszechpotężnej mocy, gniewu rozpalającego się przeciw wszelkiej niewierności i oporowi i długo czekającej cierpliwości, łaski i wierności Boga przymierza; jego główną dążnością boskie rządy i kierownictwo w historyi Izraela w prawdziwem świetle przedstawić. Jest to uprzedzenie, jeśli się tego rodzaju dziejopisarstwu z góry okazuje nieufność dla jego historycznej prawdy. Jej specyficznie religijny charakter ten wywołuje niezawodnie skutek, że często wewnętrznego pragmatycznego związku wypadków nie daje poznać lub tylko przeczuć; nie wyklucza jednak wierności sprawozdania. Przynajmniej kto wierzy w Boga żywego, jako kierownika historyi, i ma przekonanie, że ten Bóg żywy jako Bóg zbawienia i Objawienia w czasie starego Zakonu wśród ludu Izraelskiego rozpoczął królestwo swoje na ziemi budować, musi sądzić, że historya Izraela tylko z tego religijnego stanowiska w sposób wystarczający wyższym wymaganiom historycznej prawdy mogła być przedstawiona. W każdym razie tym nowoczesnym przedstawieniom daleko więcej braknie historycznej prawdy, którą prawie zupełnie jako produkt dynastycznej, kapłańskiej i prorockiej polityki, narodowych agitacyi stronniczych i wpływu politycznych stosunków i dążności mocarstw zagranicznych przedstawiają, a nie pytają się wcale o to, że u wszystkich semickich ludów a najwięcej u Izraelitów religia także jako polityczny czynnik ma znaczenie, którego dość wysoko podnieść nie można."*)

Pomijając zewnętrzny przebieg dalszej historyi jako nie mający

*) Riehm, *Handwörterbuch des bibl. Alterthums* I S. 510 ff. cfr. Schäfer, *Bibel und Wissenschaft* S. 75 ff.

dla naszego celu znaczenia, rozważyć jeszcze musimy działanie proroków. To działanie daje krytyce właściwą podstawę dla jej konstrukcyi historyi, a szczególniej klucz do zrozumienia historyi religii Izraela, dla której właściwie Stary Test. tak wszechstronny budzi interes.

Nie jest to wcale łatwą rzeczą przedstawić w krótkich słowach, jak nauka znaczenie proroctwa sobie układa. Chodzi tu, tak mówią, o wcale nie małą rzecz, gdyż o formalnie religijną przemianę, jakiej dokonali prorocy w Izraelu. Szemat, podług którego ta przemiana się dokonała, brzmi mniej więcej tak: Od czasów Mojżesza uważało wyznanie wiary w narodowej religii Jahvego jako Boga Izraela w tem samem znaczeniu, jak sąsiednie ludy swego Kamoscha, Melkona, Dagona itd. jako swych narodowych Bogów czcili. Chociaż Jahvemu przypisywano także moralne przymioty — w wyższej mierze aniżeli inne ludy — główną rzeczą była moc, z jaką prowadził wojny Izraela i bronił go przeciw jego nieprzyjaciołom. Lecz odkąd Assyrya groźna pojawiła się na arenie i przepaść grożąca pochłonięciem Izraela prorokom stała się widoczną, czują się mężowie boży zniewoleni świętość Jahvy wysunąć na czoło religijnego rozważania. Jahve nie potrzebuje ludu, lecz lud potrzebuje Jahvy; nie jest on Bogiem Izraela i sprawiedliwości, lecz odwrotnie, Bogiem sprawiedliwości i Izraela. Ztąd wynika, że dla swojej świętości nawet Izraela, lud swój karać, i jego nieprzyjaciołom wydać go musi. Ta myśl wyrywa proroctwo gwałtownie z jego narodowych granic i każe cały dotychczasowy stan Izraela, religijny, moralny i socyalny ze swemi różnemi niedostatkami w zupełnie nowem świetle przedstawić, i to jako grzech, odstępstwo od Jahvy. Przez to zaznaczenie etycznej strony narodowego pojęcia o Bogu podnosi się Jahve nie tylko nad bogi pogan, lecz stawia się w przeciwieństwie do nich; z wiary w jego świętość urosła wiara w jego jedność. I to nazywają etycznym monoteizmem, który prorocy z niesłychaną dotychczas i prawdziwie godną energią i konsekwencyą wprowadzają w życie i do tego celu im ostatecznie wspominane już pobożne oszukaństwo, albo powiedzmy lepiej „fikcya deuteronomizmu“ i dalej deuteronomiczne przerobienie i sfałszowanie starszej historyi służyć musiało, o czem w historyi literatury już niejedno się powiedziało. Od tego etycznego monoteizmu mały był tylko krok do uniwersalizmu: jedynemu, świętemu Bogu Izraela muszą się także poganie ze wszystkimi swymi Bogami poddać — to jest myśl, która już u Izajasza, a następnie u Jeremiasza się wynurza, a z największym zapałem przez znanego nam już, rzekomo w niewoli żyjącego Deuterojezajasza jest

rozwinięta. Narodowa religia ludowa stała się religią świata — przekształcenie wyznania wiary dokonane.

Jeśli to przedstawienie niejasne i niezrozumiałe, odpowiedzialność za to musimy pozostawić nauce: są to jej własne i najjaśniejsze myśli, któreśmy słowami ich najznaczniejszych reprezentantów (Reuss, Kuenen, Kittel, Smend) wyrazili.

Ze zwycięztwem prorockiej reformy upadek staroizraelickiej historyi przypieczętowany i stoimy przy końcu historyi izraelskiej. Rozpoczyna się tedy żydowska historya, dokładniej historya Judaizmu, który Prorocy przygotowali a niewola doprowadziła do dojrzałości. Reuss co do rzeczy samej zgadza się na to pojęcie, pozostaje jednak sobie wiernym, gdyż ostatni peryod, rozpoczynający się niewolą, oznacza jako epokę kapłanów i uczonych pisma. Tutaj zewnętrzne, polityczne wypadki albo mało albo wcale dla naszego celu nie zasługują na uwzględnienie, cały interes koncentruje się około historyi religii. I tutaj z góry liczyć się musimy z tem, że sąd „nauki“ o biegu wypadków ogóle, jako też o wielu szczegółach od zwyczajnych i popularnych pojęć daleko odbiega. Po jednej stronie usiłuje np. Reuss znaczenie niewoli w politycznym względzie, jej trwanie, a także i działalność Ezdrasza i Nehemiasza niejako osłabić; po drugiej stronie nazywa rozpoczynające się z niewolą „ciemne i w wypadki ubogie wieki“ najważniejszemi w całej historyi izraelskiego ludu. Rzecz tę tak on przedstawia: „Opatrzność przysposobiła mu (narodowi Izraelskiemu) jedyny w swoim rodzaju i w historyi ludów niesłychany los. Nie tylko przeżył on katastrofę, która nawet w pamięci się zatarła, lecz ten bogaty w przyszłość zarodek życia, który w swem łonie ukrywał, mógł się dopiero od tych szranków oderwać, które go dotychczas przygniatały i przeszkadzały mu rozwijać się wolno, stworzyć sobie formę odpowiednią do swej natury. Po krótkim śnie grobowym powstał znowu Izrael, z początku słaby i nędzny, bez innej spuścizny jak obietnice swych proroków — które zresztą podług krytyków głównie polityczną treść miały — lecz te trzymając mocno a z niemi środki do przyszłych zdobyczy, które zupełnie inaczej jaśnieć miały aniżeli zdobycze Dawida, a do tego daleko płodniejsze być miały aniżeli tamte.“ Gdy się zaś spytamy, na czem polegał ten rozwój „tego bogatego w przyszłość zarodku życia“, otrzymujemy odpowiedź w tych suchych słowach: w wykształceniu, kodyfikacyi i przeprowadzeniu stężałej religii prawa, przez którą powracająca z Babilonu do ojczyzny mała kolonia od swego co do religii mięszanego otoczenia ściśle się odgraniczyła, która zaś powoli małe społeczeństwo na ziemi palestyńskiej znowu wzmocnione przeni-

knęła, monoteizm broniła, lecz także całe życie narodu i jednostek opanowała formalizmem, który się od znanego z ewangelii faryzeizmu nie różnił. I to jest judaizm. Jest on produktem z jednej strony stosunków, z drugiej strony działania obdarzonego niezmiernie wytrwałą energią — a małą skrupulatnością — kapłaństwa, które wstępując w miejsce starego proroctwa, duchowe przewodnictwo ludu objęło. Stosunki, które nie pozwalały tworzyć widoków i nadziei co do politycznego panowania, pchały niejako lud z niewoli powrócony więcej na pole religijnego życia, a religijne społeczeństwo i kapłaństwo, za którego głowę duchowną Ezechiel, prorok z kapłańskiego rodu, uważany bywa, umie ten obrót rzeczy wyzyskać mądrze i energicznie i przez narzucenie religii prawa naród uratować. Jaką rolę przytem odgrywała gorączkowa literacka działalność, która we fikcyach, fałszowaniach, przekręcaniach, niepospolitych rzeczy dokonała, jest z „zarysu starotestam. piśmiennictwa" wiadomem. Od Ezdrasza przyłącza się do tego wyrobienie się życia synagogi (des Synagogenwesens), w którem odczytywanie historyi św. i prawa szczególniejsze pozyskało znaczenie. Przez te odczyty — prosimy na to uważać dobrze — „opowieści o cudownych początkach narodu" (które według Reussa polegają na fikcyach, licencyach poetycznych, zabarwieniach!), jako też pozytywne przepisy prawa (które przypisywane bywają Mojżeszowi, choć dobrze o tysiąc lat są młodsze!), stały się duchowem pożywieniem ludu i przyczyniły się „więcej aniżeli cośkolwiek innego do wpojenia w masy religijnych i moralnych zasad, które się tak nieskończenie różniły od wszystkiego, co widziały u innych ludów."

Krótko mówiąc: w czasie po niewoli mamy podług krytyki jako rezultat historycznego rozwoju przed sobą to, co dotychczas uważano za punkt wyjścia tego rozwoju: rzekomą mojżeszową religią prawa, za pomocą której hierokracya, ucieleśnione państwo kościelne w najzuchwalszem tego słowa znaczeniu, „mała instytucya zbawienia i karności" jest ugruntowana i poparta. Ta religia prawa prowadzi do formalizmu, do zdrętwiałości i skostniałości religijnego i moralnego życia i kończy się — według Wellhausena — ostatecznie w szczególniejszej „teokracyi", która z Bogów (narodów) ogólnego Boga odczepiła i z niego główną rzecz uczyniła, tak że Żydzi faktycznie swego dawnego Boga Jahvego porzucili a na jego miejsce wstąpił Bóg nieba. Jak tedy w historyi literatury tak i w historyi religii stalibyśmy przed prawdziwem unicum: tam przed faktem, że upadające i skostniałe życie duchowe prawdziwie wspaniałą, podziwu godną literaturę pełną poetycznego polotu i wzniosłych religijnych idei wydało, tu przed faktem,

że religijna reforma, która z najwyższym zapałem i energią przez proroków — mężów, którzy, czego krytyka nie odważa się przeczyć zupełnie, czuli się „duchem Boskim poruszeni“, rozpoczęta, kończy się w zdrętwiałym formalizmie i w zniesieniu właściwego sobie (istotnego) pojęcia o Bogu, tak że, jak się Smend*) wyraża, we wszystkiem z jednej strony siła żywotna żydowskiej religii jasno się wybija, a z drugiej jej niezdolność zaspokojenia wzrastających wymagań serca i sumienia.

Jest to niewątpliwie nużącem zbierać i podawać w związku pomysły i koncepty krytyków, ale potrzebne to było, aby pozyskać jakikolwiek jasny obraz o treści i doniosłości teoryi, które historyą św., podstawę Chrześciaństwa, do góry nogami przewracają i czcigodny przedsionek Chrześciaństwa przemieniają w jakiś rodzaj panteonu z rozmaitemi fantastycznemi postaciami.

Przejdźmy teraz do ocenienia tych teoryi. Pokaże nam się tu jaśniej jeszcze, aniżeli przy historyi literatury, fundamentalna ważność krytycznego rozdziału źródeł, lecz także i ten circulus vitiosus, w którym się naukowe dowodzenie obraca. Religijna i polityczna historya bywa osądzona i konstruowana jedynie na podstawie źródeł przez krytykę stworzonych i przyjętych; te źródła zaś są z późniejszych dodatków, fikcyi, zabarwień, fałszów oczyszczone głównie na podstawie prawa rozwoju, które dla przebiegu historyi izraelskiej a priori jako miarodawcze się przyjmuje. Takie dowodzenie nie ma sensu.

Prawo rozwoju, podług którego nauka osądza przebieg historyi izraelskiej, jest darwinistyczną ewolucyą. Zawiera ono podwójny, zgubny błąd. Jeden jest ogólnej natury i polega na tem, że dla historyi kultury i religii wymagany jest i dowodzony bywa równoległy rozwój. Tymczasem w ogólnej historyi kultury jak i w historyi religijnej obok postępów są wsteczne kroki, degeneracye; w duchowem życiu ludów zmieniają się przypływ i odpływ. Tak się to działo w Izraelu, jak i w chrześć. wiekach i ludach. Dla tego nic nas nie uprawnia, aby np. stosunki, jakie się po zdobyciu Kanaan w religijnym i politycznym względzie przez stykanie się z religią i kulturą osiadłej tamże pogańskiej ludności wyrobiły, uważać i przyjmować za pierwotne, że mojżeszowego początku rzeczy nie było jeszcze śladu. Byłoby to tak samo błędnem, jak fałszywym jest wniosek, jaki protestanckie dziejopisarstwo często ze stosunków przed Grzegorzem VII chce wyciągać, jak gdyby przedtem nie było istniało żadne prawo celibatu i inne. Albo któżby śmiał ze stosunków, jakie się skutkiem reformacyi i 30letniej wojny

---

*) *Alttestam. Religionsgeschichte* S. 8—11.

wyrobiły, czynić wnioski o ideałach średnich wieków i pracy kulturnej Kościoła? To proste rozważanie obala główną pozycyą nauki, która z prawdziwą pożądliwością każdy rys kanaanickiego pogaństwa w peryodzie sędziów i proroków wyszperała, aby z tego wydobywać elementa pierwotnej lub starszej religii Izraela w przeciwieństwie do prorockiej, podczas gdy biblijne źródła zupełnie jasno poznać dają, jak i zkąd te rzeczy do Izraela się wcisnęły.

Drugi błąd zasadniczy, który ewolucyonistyczne prawo rozwoju w swem zastosowaniu do historyi Izraela zawiera, jest zaprzeczenie nadprzyrodzonego czynnika, z którego jedynie jedyny w swym rodzaju przebieg historyi da się wytłomaczyć. Wszystko musiało się dziać — tak brzmi wyrok albo przynajmniej przypuszczenie krytyki — czysto po ludzku i według analogii historyi innych ludów. Tymczasem historya izraelska szydzi sobie w niejednym względzie z wszelkiej analogii; tak już Izraelowi jedynie właściwy monoteizm, dla którego objaśnienia Renan wymyślił w semickiej rasie osobny instynkt, który zaś w dziwny sposób tylko w jednym najmniejszym semickim szczepie się przebił, i fakt, że ten lud ani przez kanaanickiego ducha i kulturę pochłonięty nie został, ani przy utracie politycznej samodzielności w niewoli nie zginął, ani też w rzymsko-greckim świecie swych właściwości nie stracił, a nawet po formalnem zdruzgotaniu i starciu przez rzymską potęgę się utrzymał i jeszcze żyje. Jest to właśnie unicum w historyi świata, jak sam Renan przyznaje; zagadką, której trudność przez gwałtowne i same w sobie nieprawdziwe środki historycznej krytyki nie jest rozwiązana, lecz owszem powiększona.

Wellhausen wypowiedział razu pewnego ze spokojem wielkie słowo: „Jeżeli izraelska tradycya jest tylko możliwa, byłoby szaleństwem przekładać nad nią inną możliwość.“ W tem zdaniu wypowiedziany jest zasadniczy błąd, ale także najostrzejsze potępienie krytycznej konstrukcyi historyi. Jeśli można pokazać, że izraelska tradycya co do biegu historyi św. jest możliwa — to jest szaleństwem, jeśli krytyka za każdą cenę innej możliwości daje pierwszeństwo.

Nic nie jest prostszego i widoczniejszego jak dowód pierwszego zdania.

Krytyka przeczy możliwości historyi patryarchów, mojżeszowego prawodawstwa na puszczy, wysokiej kultury w czasie Dawida. Jakiem prawem? Ogólna historya kultury i religii nie daje jej tego prawa. Dowodzi tego odnośnie do czasu patryarchów dawniej przytoczone wyrzeczenie F. Hommela. Kittel*) przyznaje ze swej strony:

---

*) *Geschichte der Hebräer* I 153.

„Żaden argument przytoczony przeciw historyczności jądra historyi pierwotnej nie zakazuje uważać patryarchów za głowy szczepów, którzy stojąc na czele jednego już poprzednio istniejącego (?) i im poddanego szczepu Nomadów, jako jego przywódzcy nadali mu imię na przyszłość.“ A Orelli[1]) dodaje: „Chociażby nawet z analizą źródeł doszło się do szczęśliwego rezultatu, to nie widzę wcale powodu, jak można twierdzić, że sprzeczności są tak zabójcze, iż z tego niehistoryczność ojców Izraela wynika. Jest to przecież istotnie ten sam obraz, który różne źródła, mające być na pewno skonstatowane (?), o nich podają. Do tego ich historya jest tak prosta i pojedyńcza, bez pretensyi, w ciasnych granicach się poruszająca, że trzeba podziwiać trzeźwość fantazyi, któraby te postaci przodków stworzyła. Żeby podobne proste podanie nie miało się bez piśmiennych zapisków przez kilka wieków utrzymać, tego na seryo twierdzić nie można, jeśli się zważy, z jaką wytrwałością niektóre stare ludy swe podania z przeszłości za święte uważane przechowywały i jak drogocennem i świętem właśnie dla hebrejskich szczepów to posiadanie było.“ Porównać prosimy z tem to, co Vigouroux w 1 i 2 tomie swego wielkiego dzieła na podstawie nowszych odkryć w Egipcie, Assyryi i Palestynie pod względem historyi Patryarchów przytacza. A więc „historya pierwotna (Vorgeschichte) Izraela“ jest możliwa; tym więcej historya o pobycie w Egipcie, o wyjściu z Egiptu, o wędrówce na puszczy i prawodawstwie Mojżeszowem. Fakt dłuższego pobytu choćby tylko kilku izraelskich szczepów w starym kraju oświeconym Egiptu przypuściwszy [a nie bywa podawany w wątpliwość przez „najskeptyczniejszych ultrasów“, lecz tylko zamglony[2])], nie można rzeczywiście przeciw wewnętrznej i zewnętrznej możebności religijnej i socyalnej organizacyi, jaką dał Mojżesz podług biblijnego sprawozdania swojemu ludowi na puszczy, najmniejszej podnosić trudności. Potrzeba tylko rozpatrzyć się w dziele Brugscha *Steininschrift und Bibelwort* albo w Ebersa *Aegypten und die Bücher Mosis*, aby się przekonać, że takie uregulowanie religijnego i socyalnego życia w najdrobniejsze szczegóły wchodzące dla ludu, przyzwyczajonego do stosunków egipskich i w obec męża z naukami Egipcyan dobrze obeznanego, rozumiało się samo przez się.[3]) Kwestya, o ile Mojżesz co do treści zapożyczył sobie lub naśladował egipskie pojęcia i urządzenia, jest tu obojętna; chodzi tu tylko o możliwość, czy w epoce Mojżesza religijne

---

[1]) *Wider unberechtigte Machtsprüche* S. 9. — [2]) Cfr. Stade, *Geschichte Israels* I 128; Winkler, *Geschichte Israels in Einzeldarstellungen* (1895) I, 55 ff. — [3]) Schanz, *Apologie* II 137.

idee i urządzenia, socyalne stosunki i prawa, jak w Pentateuchu są zawarte, były możliwe? Na to trzeba odpowiedzieć stanowczo: tak, i za Delitschem *) powtórzyć, że historya Izraela nie tak, jak krytyka chce, rozpoczyna się „od stanu dzikiej, nieświadomej, niekarnej hordy, lecz od przekształcenia się dojrzałego wśród bogatych środków i wzorów wykształcenia szczepu w lud i że udział Mojżesza w prawodawstwie skodyfikowanym w Pentateuchu — nawet wziąwszy czysto po ludzku — nie może być za nisko ceniony."

Co się tyczy historyi Dawida, należy zaznaczyć, że krytyka źródłom, z której ta historya się czerpie, przynajmniej częściowo wielką wartość przyznaje. Jedno z nich należy, według Kautzscha, do najzupełniejszych, najwierniejszych i najdoskonalszych, co posiadamy z zakresu hebrejskiego, a nawet w ogóle ze starożytnego dziejopisarstwa. „Nie ma tam nigdzie śladu tendencyjnego układu; następstwo wypadków dokonuje się z wewnętrzną koniecznością, wszystko leży jasnem i zrozumiałem przed naszemi oczyma; podziwu godną jest przedewszystkiem charakterystyka króla. Jest on człowiekiem, przystępnym dla ludzkiej słabości a nawet dla zbrodniczej namiętności. Opowiadacz dalekim jest od tego, aby to zataić lub upiększyć. Opisuje on raczej z przedziwną psychologiczną prawdą, jak Dawida przekleństwo raz popełnionego grzechu dalej naprzód popędza itd." W przeciwieństwie do tego inne źródło przedstawia on jako religijnie tendencyjne i odrzuca je; lecz zdanie to nie zdoła się utrzymać w obec zdania niepodejrzanego Dillmanna, który już w r. 1869 postępowanie krytyki piętnuje jako nienaukowe i niesprawiedliwe: „Bo kto uważa za historycznie wierne to, co jest opowiedziane na niekorzyść bohatera, ten musi słusznie to samo przypuszczenie zrobić w innych rzeczach, jeżeli nie sprzeciwiają się temu konieczne powody. Źródła zaś same podejrzywać, byłoby przy historyi Dawida lub ksiąg Salomona zupełnie bezpodstawnem i bezowocnem przedsiewzięciem, gdyż w St. Test. posiadamy w ogóle tylko mało historycznych ustępów, które co do czasu swego zapisania tak blisko siebie stoją, jak największa część opowieści z życia Dawida, zaczerpanych częścią z rzeczywiście autentycznych dokumentów, częścią z jeszcze świeżych i wiernych podań, które nawet słowa działających osób w ich pierwotnej formie oddają, pełne najindywidualniejszych obrazów z życia, najszczegółowszych wzmianek o obyczajach, miejscowościach i stosunkach owego czasu. Tutaj tedy próżne usiłowanie dla uprzedzeń z góry powziętych przeciw uznaniu wspaniałego charakteru

*) *Neuer Commentar zur Genesis* S 5.

Dawida i wysokości jego czasu się wzdrygać; musi to wszystko być uznane za prawdziwe, jak długo historyczna nauka istnieje.“

Krytyka tedy postępuje sobie niesłusznie, jeśli izraelskim podaniom odmawia wszelkiej wiary i szaleństwem jest, jeśli szuka dla biegu historyi „możliwości“, a pomija umyślnie prawdę w źródłach poświadczonych.

(Dokończenie nastąpi.)

# Spowiedź zupełna

ze względu

## na grzechy zapomniane, które później na pamięć przychodzą.

Sobór Trydencki z najwyższej nieomylnej władzy nauczycielskiej postanowił, że ten, który po chrzcie w ciężkie grzechy wpada, musi je wszystkie i najskrytsze i najtajniejsze, chociażby to były tylko grzechy w myśli spełnione, wedle liczby i rodzaju w spowiedzi wyznać, aby dostąpić odpuszczenia grzechów popełnionych.

Wedle nauki tegoż Soboru mogą być wprawdzie grzechy odpuszczone, chociażby ktoś bez winy w spowiedzi je zapomniał, a są one włączone potem w żalu powszechnym i gładzą się za udzieleniem łaski poświęcającej, pośrednio zaś odpuszczają się przez rozgrzeszenie. Ważne to są słowa Soboru Trydenckiego, dla tego je tutaj przytaczamy. W ses. 14 rozdz. 5 dedukuje Sobór konieczność spowiedzi z urzędu sędziowskiego kapłanów, a potem mówi: „ztąd wynika, że pokutnicy muszą wszystkie grzechy śmiertelne, jakie po dokładnem zbadaniu sumienia poznają, w spowiedzi podać, chociażby one i najtajniejsze były i tylko przeciw obu ostatnim z dziesięciu przykazań wykraczały... Ale bezbożnością jest uznawać spowiedź tak nakazaną za niemożliwą albo torturą sumienia ją nazywać. Bo jest to znane, że w Kościele od pokutujących niczego innego się nie wymaga, jedno iżby naprzód troskliwie się zbadali a potem t y c h grzechów się spowiadali, któremi, jak sobie przypominają, Pana Boga śmiertelnie obrazili. Inne zaś grzechy, które mimo pilnego badania na pamięć nie przychodzą, uważa się wszystkie za objęte tą samą spowiedzią.“ Tu jednakże konieczność wyznania na spowiedzi tych grzechów zapomnianych zwłóczy się tylko, a nie znosi się. Z przypomnieniem ich sobie przychodzi znów obo-

wiązek ich spowiadania się. Nie mówi wprawdzie osobno o tem Sobór Trydencki; ale to wynika dostatecznie z słów, od których się rozdz. 5 zaczyna: „Pan nasz Jezus Chrystus krótko przed wstąpieniem swojem z ziemi do nieba zostawił kapłanów jako zastępców swoich w charakterze przewodników i sędziów, przed których wszystkie grzechy śmiertelne przyniesione być muszą, w które wierni chrześcianie wpadną.“ Rzeczywiste więc uzupełnienie jest miarą obowiązku, który, o ile i kiedy pamięć sięga, spełniony być musi.

Te postanowienia Soboru nie są bynajmniej dowolnemi, ludzkiemi zdaniami, lecz są bezpośredniemi następstwami prawa, które z postanowieniem sądu pokuty przez Boga samego nadane zostało.

Chrystus P. dał Kościołowi swojemu tj. Apostołom i ich następcom w urzędzie kapłańskim władzę podwójną pod względem grzechów, to jest władzę odpuszczania i zatrzymywania grzechów, rozwięzywania i zwięzywania, władzę prawdziwą sędziowską, nie wykluczającą władzy karania, lecz w sobie ją zamykającą. Jeżeli zaś w ten sposób w Kościele Chrystusowym postawiony jest trybunał sędziowski, któremu z prawa i urzędu przysługuje prawo karania i przebaczania w imię Boga, wtedy jasną też jest rzeczą, że każdy członek Kościoła, który duszę grzechem obciążył i Boga przebłagać musi, na ten trybunał jest wskazany, inaczej działalność jego byłaby zwichnięta.

Nadto każdy, który duszę swoją ciężkiemi grzechami splamił, musi nie tylko w ogóle wyznać grzechy swoje, lecz i każdy grzech pojedyńczy musi przed ten trybunał pokuty przynieść. Każdy pojedyńczy grzech ciężki jest przecież sprawą, która pod utratą wiecznego zbawienia przed Bogiem musi być rozstrzygnięta i która zadośćuczynienia się domaga. Być może, że wyrok ostateczny kapłana sędziego, wskutek dodatku albo ujęcia jednego lub drugiego grzechu, nie zmieni się istotnie; ale to nie uprawnia bynajmniej grzesznika samego do skrócenia choćby o jeden jedyny tylko grzech swego wyznania i oskarżenia. Nie on, lecz kapłan ma sądzić o grzechach, o ich karze i przebaczeniu; rzeczą grzesznika jest umożebnić kapłanowi, o ile to moralnie jest możliwem, wydanie wyroku wedle miary przekroczenia; jeżeli ma powody, że nie trzyma się ściśle tej miary, natenczas on sam, a nie grzesznik decyduje o tem.

Jeżeli ktoś w spowiedzi bez winy, np. z zapomnienia, grzechy opuścił, tośmy wyżej powiedzieli, że z przypomnieniem sobie ponownem grzechów wraca obowiązek ich się spowiadania. Nie podlega to w ogóle wątpliwości, a jednak były próby słabe zakwestyonowania, czy rzeczy-

wiście istnieje obowiązek spowiadania się tych grzechów zaraz na pierwszej spowiedzi, którą penitent potem odprawia, albo czy też wystarcza powtórzyć je na jakiejbądź przyszłej spowiedzi.

W zwyczajnych przypadkach nie ma ta kwestya znaczenia. Zwyczajnie nie stanowi to u penitenta różnicy, czy zaraz, czy też później spełni ten obowiązek; przeciwnie będzie mu na tem zależało, aby jak najprędzej z sumienia ciężar ten zrzucił. Ale mogą zajść przypadki, w których penitent nie może sobie wybrać spowiednika i w których w ogóle nie może spowiedzi odłożyć, a znów temu spowiednikowi, którego zna, nie chciałby powierzyć grzechów zapomnianych. Pytanie tedy, czy może te grzechy zapomniane, a jeszcze ważnie nie wyznane, z których rozgrzeszenie nie wprost odebrał, raz jeden lub drugi zamilczeć i czekać na okazyą sposobną, aż będzie miał innego spowiednika, do którego będzie miał większe zaufanie, iżby mu resztę ran duszy odsłonił?

Odpowiedź twierdzącą na to pytanie uzasadniają liberalni moraliści tem, że grzech już przecież w sposób sakramentalny usunięty został, że więc spowiedź jego już nie jest koniecznym środkiem zbawienia, lecz tylko pozytywnem przykazaniem; a pozytywne przykazania nie nakładają obowiązku natychmiastowego wykonania, lecz wystarcza spełnienie w czasie sposobnym; a to tem bardziej, że wielka niedogodność sama jest powodem uniewinniającym nie spełnienia takiego pozytywnego przykazania.

Zwodnicze to powody; z całą stanowczością twierdzimy, że oskarżenie się z grzechów zapomnianych tak należy do obowiązku zupełności spowiedzi, jak zupełne oskarżenie się z grzechów śmiertelnych od ostatniej ważnej spowiedzi popełnionych. Inne pojęcie może tylko na nieznajomości istotnego urządzenia Sakramentu Pokuty polegać; praktycznej probabilitas przyznać mu żadną miarą nie można. Nie dla tego jest pożądana zupełność spowiedzi, że w ogóle o środek konieczny zbawienia duszy chodzi, lecz dla tego, że chodzi o istotne, przez Chrystusa postanowione zaprowadzenie tego koniecznego środka zbawienia.

Zbawienie duszy jest, absolutnie wziąwszy, zapewnione, jeżeli po jakiembądź oskarżeniu ważne sakramentalne rozgrzeszenie udzielone zostało. Dla tego umierający znajdzie bez wątpienia ratunek, jeżeli i bez specyalnego wyznania tylko za znakiem prawdziwego żalu rozgrzeszenie otrzymał. Ale inna jest rzecz, kiedy chodzi o to, aby istotnemu urządzeniu chrześciańskiego instytutu pokuty, jak go Chrystus P. postanowił, zadość się uczyniło. Przyjąwszy, że chory na śmierć

znów wyzdrowiał: któż będzie śmiał twierdzić, że może grzechy, których nie mógł w godzinie śmierci się wyspowiadać, przy najbliższej spowiedzi przemilczeć; że wystarczy, kiedy raz jeden w pierwszej albo drugiej lub trzeciej spowiedzi, wszystkie razem albo w kilku spowiedziach oddzielnie się ich wyspowiada? Przeciw temu oświadczyłby się zmysł katolicki wiernych i cała katolicka teologia, żeby miało być dozwolone, dzielić wedle upodobania wyznanie grzechów nie wyspowiadanych jeszcze. I jakiż tego powód? Wszystkie jeszcze nie wyznane ciężkie grzechy, chociaż i nie wprost odpuszczone, nie są jeszcze jako takie specyalne grzechy władzą kluczy albo władzą sędziowską odpuszczone: co jest nie znane, to nie podpada pod akt sędziowski; a przecież grzechy wszystkie i z pojedyńcza należą przed sąd. Pod względem zawyrokowania sędziowskiego i odpuszczenia obciążają one jeszcze sumienie winnego. W każdej zaś spowiedzi muszą być — i to jest zdefiniowaną nauką Soboru Trydenckiego — wszystkie ciężkie grzechy wyznane. Kto z wiedzą jeden jedyny z pod tego wyjmuje, temu żaden grzech się nie odpuszcza. To odnosi się także do opuszczonych dawniej lub zapomnianych grzechów, jako do grzechów popełnionych po ostatniej absolucyi.

To, czy ktoś mniej, czy więcej opuścił, nie może tu stanowić różnicy. Jak umierający, który żadnego grzechu nie mógł się spowiadać, lub tylko jakibądź mógł powiedzieć, później, kiedy wyzdrowieje, w pierwszej spowiedzi, jaką odprawi, w s z y s t k i e jeszcze nie wyznane grzechy wyznać musi i nie może ich dowolnie na kilka spowiedzi rozkładać, tak musi ten, kto z zapomnienia jeden jedyny tylko grzech zamilczał, przy pierwszej następnej spowiedzi, skoro go sobie przypomni, wyznać przed trybunałem pokuty. Ten grzech należy bez wątpienia do materia necessaria spowiedzi; gdyby tak nie było, natenczas nie byłoby powodu, aby go k i e d y b ą d ź penitent spowiadać się musiał, bo materia libera nie jest z pojęcia swego nigdy obowiązkowym przedmiotem oskarżania siebie samego w spowiedzi. Ale jak materia libera nigdy nie jest necessaria, tak nigdy materia necessaria nie będzie materia libera, t. j. taka, iżby ją kiedy dowolnie w j a k i e j b ą d ź s p o w i e d z i, a więc ani w pierwszej spowiedzi, można zamilczeć. Jeżeli niekiedy są powody zwalniające od zupełności spowiedzi, to pochodzą one ztąd, że nie można odprawić spowiedzi zupełnej albo ze względów wyższego rodzaju, ale nigdy nie mogą być pozostawione dowolności penitenta. Moraliści mówią obszernie o tej materyi przy kwestyi o powodach uwalniających od zupełności spowiedzi, ale nie przytaczają tam powodu, żeby opór penitenta miał uniewinniać. Żeby zaś

to miało być powodem uniewinniającym przy rozgrzeszeniu nie wprost, byłoby to twierdzeniem nowem, któreby trzeba poprzeć dowodami.

O to nie może być pytania: czy grzechy już rzeczywiście człowiekowi jakbądź odpuszczone zostały, czy nie, lecz tylko o to, czy już odpowiednio urządzeniu Chrystusowemu podlegały władzy kluczów Kościoła czy nie? Gdyby pierwsze miało być decydującym punktem kwestyi, natenczas nie mogłoby być mowy o obowiązku zupełności spowiedzi. Bo o tem wątpić nie można, że przez akt doskonałej miłości albo żalu grzesznik bywa usprawiedliwiony jeszcze przed rzeczywistem otrzymaniem Sakramentu, że dostępuje odpuszczenia grzechów. Prawdziwy chrześcianin może ten akt spełnić i może mieć dla tego pewność moralną, że go spełnił, tak samo jak może mieć tę pewność co do prawdziwego niedoskonałego żalu przy otrzymaniu rozgrzeszenia kapłańskiego. Ale mimo to istnieje obowiązek niewątpliwy spowiedzi i to zupełnej spowiedzi, gdyż grzechy chrześcianina nie odpuszczają się tylko aktem sędziowskim, lecz muszą być stawione pod karę i tak być odpuszczone. Nie można też powiedzieć, że rozumie się samo przez się, iż grzechy zgładzone przez żal doskonały wszystkie w spowiedzi muszą być wyznane, bo żal doskonały nadzwyczajnym tylko jest środkiem i wedle nauki Tridentinum jako pragnienie Sakramentu pociąga za sobą odpuszczenie grzechów, zaś rzecz ma się inaczej z odpuszczeniem nie wprost grzechów zapomnianych przez sakramentalne rozgrzeszenie. Te bowiem są zgładzone środkiem zwyczajnym władzy kluczów. Co do oskarżenia się z nich nie zachodzi potrzeba środka zbawienia, lecz zachodzi potrzeba przykazania boskiego; a czy to prędzej czy później się spełni, to nie stanowi istotnej różnicy. Taki zarzut jest bez znaczenia, bo nie uwzględnia dotkniętego powyżej istotnego punktu albo fałszywie go tłomaczy. Nie wyznane i tylko nie wprost odpuszczone grzechy nie podlegały jako takie władzy kluczów Kościoła; nie zgładzone one tyle wyrokiem sędziowskim kapłana jak raczej z okazyi wyroku sędziowskiego kapłana; pod ich względem został Sakrament Pokuty w zupełnie słusznem rozumieniu mniej *in re* aniżeli *in voto* przyjęty — i dla tego pozostają te grzechy w obec bosko-kościelnego sądu pokuty w tem samem położeniu jak wszystkie inne grzechy, które władzy kluczów nigdy nie podlegały. Nie można sobie wystawić powodu, któryby grzesznika uprawniał do tego, iżby uważał wyznanie na jakiejbądź następnej spowiedzi za rzecz dowolną.

Tem samem zaznaczyliśmy, że i w jakiem rozumieniu słusznie obowiązek zupełnej spowiedzi nazwać można nie samą koniecznością

przykazania, lecz i koniecznością środka do osiągnięcia zbawienia wiecznego. Nie jest on tak bezwarunkowo koniecznym środkiem, żeby opuszczenie go bez winy miało utratę szczęśliwości wiecznej za sobą pociągać. Ale spowiedź zupełna wszystkich po chrzcie popełnionych ciężkich grzechów należy wedle postanowienia Chrystusowego jako istotny element do środka zbawienia, do którego użycia w sposób zwyczajny odpuszczenie grzechów jest przywiązane. Absolutnie konieczne jest dla chrześcianina, który ciężko zgrzeszył, przyjęcie Sakramentu Pokuty in re albo in voto. Ale możliwość usprawiedliwienia per sacramentum in voto, tj. przez doskonały żal z miłości, który w sobie wolą przyjęcia Sakramentu zamyka, przed rzeczywistem przyjęciem Sakramentu, nie wyklucza tego, żeby nie było wolno rzeczywistego przyjęcia Sakramentu Pokuty jako konieczność środka oznaczyć.

W pewnej myśli można oczywiście powiedzieć, że dla tego, który jest w stanie łaski, nie ma potrzeby środka zbawienia, lecz tylko jest potrzeba przykazania, ponieważ u niego nie chodzi już o coś, przez coby mu dopiero stan łaski i prawo do szczęśliwości wiecznej się przywróciło, lecz o coś, co musi wypełnić, aby uzyskanego stanu łaski znów nie utracił. I to jest prawdą, że to wypełnienie tego wedle postanowienia Chrystusowego potrzebnego warunku nie jest tak konieczne, aby pewne okoliczności od niego nie uwalniały. W tej też myśli mówi Busenbaum w swojej Medulla, a św. Alfons przyjmuje to bezwarunkowo (lib. 6 n. 503), że nawet na łożu śmiertelnem nikt nie ma obowiązku spowiadać się zapomnianych grzechów publicznie, tj. głośno przed innymi lub przez tłomacza, bo grzechy już przez kapłańskie rozgrzeszenie w stan łaski wprowadzonego chrześcianina mają być nie z konieczności środka, lecz tylko z przykazania Bożego wyznane; a to nie nakazuje publicznej spowiedzi lub spowiedzi przez tłomacza; kto zatem tylko tak może odprawić spowiedź tu nakazaną, ten uważa się za uniewinnionego, jeżeli jej nie odprawi. O ile zaś spowiedź albo użycie władzy kluczów od spowiedzi zawisłe, a więc przyjęcie Sakramentu Pokuty przy usprawiedliwieniu grzesznika mocą doskonałego żalu miłości w pewnej mierze anticipando z miłosierdzia Bożego tu działa, o tyle można bardzo dobrze następne zrealizowanie zobowiązania, wpierw in voto tylko istniejącego, nazwać właściwym środkiem zbawienia i o tyle można mówić o konieczności spowiedzi, jako o konieczności środka. Równie konieczną, jak w ogóle przyjęcie Sakramentu Pokuty, jest spowiedź zupełna do Sakramentu istotnie należąca. Absolutnie konieczną jest spowiedź zupełna wszystkich ciężkich grzechów spełnionych po chrzcie, in re albo in voto; ale to nie jest dowolności

pojedyńczego pozostawione, czy spowiedź zupełną in re odprawi lub zadowolni się nią in voto. To, że zupełność spowiedzi in voto jako nadzwyczajne uzupełnienie wystarcza, dowodzi właśnie, że zwyczajnym środkiem zbawienia jest właśnie rzeczywiście odprawiona spowiedź zupełna. Kto zatem albo bez wszelkiej spowiedzi przez doskonały żal miłości w stan łaski przeszedł, albo kto go osięgnął przez spowiedź bez winy niedokładną i dostąpił rozgrzeszenia, ten nie odebrał jeszcze in re środka zbawienia koniecznego przez Chrystusa ustanowionego, lecz tylko in voto. Obowiązek dokonania tego in re, co in voto dokonał, zostaje jako konieczność środka.

To pewna, że penitent nie ma obowiązku spowiadania się jak najrychlejszego grzechów, które bez winy opuścił; nie ma go nawet ze względu na grzech świeżo spełniony. Chociaż jest to obowiązkiem porządnej miłości siebie, aby nie czekał długo na pojednanie się z Bogiem, może tego dokonać przez żal doskonały. I chociaż bardzo d o r a d z a ć trzeba, aby, kto miał nieszczęście popaść w grzech ciężki, szukał jak najprędzej jego odpuszczenia w spowiedzi; jednakże, skoro żal doskonały w sobie wzbudzi, nie można ś c i ś l e od niego żądać rychłej spowiedzi. Tem bardziej może spowiedź grzechu zapomnianego być odłożona, ponieważ wskutek rzeczywistego przyjęcia Sakramentu Pokuty i to godnego i łaski pełnego przyjęcia, jest gwarancya tego, że się grzesznik z Bogiem pojednał, moralnie pewna.

Ale spowiedź w ogóle odwlec, a przy spowiedzi rzeczywiście odprawionej, czy ją się odprawi z obowiązku, czy wedle dowolnego postanowienia, zamilczeć dobrowolnie grzech jeszcze nie wyznany w zamiarze objawienia go później w innej spowiedzi, to są dwie rzeczy zupełnie różne. Pierwsze jest dozwolone, drugie zaś wykracza przeciw boskiemu postanowieniu instytucyi spowiedzi. Grzech niewyznany nie jest materia libera, lecz materia necessaria; oderwanie zaś dobrowolne części z materia necessaria sprzeciwia się tak istocie Sakramentu Pokuty, jak gdyby ktoś jeden lub drugi grzech śmiertelny z pod żalu chciał usunąć i zadowolnić się postanowieniem wzbudzenia później żalu za te grzechy. Chociażby żal jako w a r u n e k przyjęcia skutecznego Sakramentu istotniejsze miał znaczenie, aniżeli oskarżenie: — jako c z ę ś ć Sakramentu Pokuty jest oskarżenie co najmniej tak samo istotne i jak żal nie może być dzielony, tak i oskarżenie z wiedzą i wolą dzielone być nie może.

To zupełne oskarżenie może być w pewnych okolicznościach bardzo nieprzyjemne; ale to nie uwalnia bynajmniej od obowiązku ugruntowanego w boskim instytucie spowiedzi. Może to także po codopiero speł-

nionym grzechu być bardzo nieprzyjemnem, kiedy dla tego, że potrzeba celebrować lub komunikować, zaraz spowiadać się trzeba, a pod ręką ma się tylko spowiednika takiego, któremuby się najmniej grzech wydać chciało, a jednak w tem trudnem położeniu nie ma innej rady, bo obowiązek jest i zostaje i to ciężki obowiązek, przed przyjęciem eucharystyi, z pokonaniem wszelkiego wstydu, przez sakramentalną spowiedź sumienie i od najbardziej zawstydzającego grzechu uwolnić. Tak samo jest i zostaje obowiązkiem, wyznać grzech ciężki zapomniany, który na pamięć przyszedł, na pierwszej spowiedzi, jaką się odprawia, chociażby to wyznanie i najbardziej zawstydzało. Przytaczamy tu przypadek inny dla rozjaśnienia kwestyi: penitent, który przez długi czas grzech zatajał, wreszcie w obec obcego spowiednika nabiera odwagi do wyspowiadania go się przed nim. Przy tem zdarzyć się może, że i po troskliwem zbadaniu sumienia nie ma penitent pewności, czy spowiedź jest objektywnie albo materyalnie zupełna i myśl go niepokoi, że mogą mu przytem przyjść grzechy na pamięć, któreby obecnemu spowiednikowi chciał wyznać, a którychby nie chciał wyznać spowiednikowi znajomemu. Aby to nie podpadało, nie może penitent zwykłych spowiedzi opuszczać; przed spowiednikiem obecnym może dopiero po upływie dłuższego czasu się stawić.

W tym przypadku, mimo że subjektywnie naszemu penitentowi tak to jest wstrętnem zwyczajnemu spowiednikowi wyjawić przeszłe grzechy, — gdyby n a  p e w n o nie wyznany grzech na pamięć mu przyszedł, nie może żaden spowiednik uwolnić go od tego, aby nie wyznał grzechu jeszcze nie wyznanego, i to na pierwszej spowiedzi. To jedno chyba może uczynić, że z penitentem taki rachunek sumienia zrobi, iż moralnej nabierze pewności, że nawet w pewnej materyi np. in sexto praecepto nie ma niczego, coby nie było dostatecznie objaśnione. Wtenczas może spowiednik uspokoić penitenta i powiedzieć mu: „w tej materyi możesz i musisz teraz być zupełnie spokojny; chociażby ci się zdawało, żeś nie powiedział wszystkiego, możesz to pominąć, bom dokładnie wszystko zrozumiał. Jeżeli nie jest zupełnie pewnem, żeś jeszcze jeden grzech popełnił, o którym wiesz na pewno. żeś go się nieważnie wyspowiadał, nie masz żadnego dalszego zobowiązania; zresztą dla uspokojenia swego możesz mi później, kiedy będę miał sposobność słuchania tutaj spowiedzi, to powierzyć w dalszej spowiedzi, a tymczasem nie potrzebujesz nic mówić.“

Taka informacya penitenta spoczywa z jednej strony na zasadzie, że grzechów w ą t p l i w y c h nie ma absolutnej potrzeby się spowiadać i że przy grzechach, o których się wątpi, czy się ich spowiadało po

presumpcyi dobrze odbytej spowiedzi, nie potrzeba się zatrzymywać, z drugiej strony spoczywa na przekonaniu, że spowiednik doświadczony łatwiej pochwytuje grzechy co do potrzebnej liczby i rodzaju, jak to sądzi nieraz penitent.

Taka praktyczna wskazówka nie zmienia w niczem zasady. Jeżeli penitent niewątpliwie potem grzech sobie przypomina, który jest śmiertelny i którego z pewnością na żadnej ważnej spowiedzi nie wyznał, natenczas ma niewątpliwie obowiązek poddać go na najbliższej spowiedzi po przypomnieniu go sobie, sądowi sakramentalnemu.

Na to mamy wyrok Stolicy Apost., kiedy Alexander VII odrzucił tezę następującą pomiędzy innemi 11 tezami: „Peccata in confessione omissa seu oblita ob instans periculum vitae, aut ob aliam causam, non tenemur in sequenti confessione exprimere.“ Ktoby na zasadzie tej tezy twierdził, że nie potrzebuje tego uczynić na najpierwszej spowiedzi, temu możemy tylko oświadczyć, że ten sam powód, który przemawia za potrzebą oskarżenia w jednej z następujących spowiedzi, przemawia także za koniecznością wyznania w następnej spowiedzi. Powodem nie jest bowiem przykazanie kościelne, ani przykazanie boskie, lecz jest przykazanie, dane koniecznie i istotnie z instytucyą spowiedzi przez Boga ustanowioną. Jeżeli bowiem z instytucyą spowiedzi konieczność spowiedzi i grzechów zapomnianych boskiego jest prawa, wtenczas powód tego w tem spoczywa, że wszystkie jeszcze nie wyznane grzechy są materia necessaria instytucyi spowiedzi, a więc każdej spowiedzi. Dla tego powinny te grzechy w pierwszej spowiedzi, którą po przypomnieniu sobie odprawić trzeba, albo którą się dobrowolnie odprawia, wedle prawa Bożego w oskarżeniu być poddane władzy kluczów Kościoła. Bez tego oskarżenia siebie byłaby spowiedź niedokładna; brakłoby jej nie tylko objektywnej i materyalnej, lecz i subjektywnej i formalnej zupełności (integritas).

# Kościół polski w Ameryce Północnej.

(Dokończenie.)

W dalszym ciągu swej rozprawy o Kościele polskim w Ameryce północnej stawia autor pytanie: Czego potrzeba do wzmocnienia zagrożonego dziś katolicyzmu śród Polonii amerykańskiej? i odpowiada:

„Potrzeba biskupa polskiego, bo pozbawieni tego wodza skutecznej reformy żadną miarą przeprowadzić nie zdołamy. Skoro zaś w Ameryce będzie jeden bodaj biskup polski, wnet wszystko innym zupełnie pójdzie torem: liczne obozy i partye polonii amerykańskiej podadzą sobie wtedy ręce, znajdzie się natychmiast wzorowe nawet duchowieństwo, podniesie się nasze seminaryum w Detroit, upadnie i rozleci się schizma, umilkną plugawe i niecne pisma, uspokoją się wzburzone umysły ludu, ustaną spiski i knowania warchołów po parafiach, jednem słowem, wszystko się jakoś ułoży, a cała polonia amerykańska zakwitnie i utracone odzyska stanowisko!“ Oto ulubiona zwrotka Polaków amerykańskich, z którą nazbyt często spotykać się przychodzi w Ameryce, aby na tem miejscu milczeniem pominąć ją było można. Lata już bowiem całe polonia amerykańska usilne robi starania o uzyskanie swego, rodzimego biskupa, a pokaźna, bo półtoramilionowa już dziś liczba Polaków w Ameryce Północnej nie małą wcale dodaje nam otuchę w tym względzie. Petycye, jakie przed pięcioma laty zanoszono w tym celu do Europy, opatrzone bywały kolosalną, bo sto tysięcy przenoszącą liczbą głosów! Starania te jednak nie odniosły dotąd pożądanego skutku, bo ustanowieniu biskupa polskiego oparli się najprzód wszyscy niemal biskupi amerykańscy, słusznie poniekąd uważając to za naruszenie przynależnego im, jako biskupom dyecezalnym prawa i jurysdykcyi nad zamieszkałymi w Ameryce Polakami. Na przeszkodzie stanęli tu dalej sami Polacy, którzy — jakby na dowód że nie odrodzili się wcale od swych przodków — wzajemnie szkodzić i przeszkadzać sobie poczęli na wyścigi. Dobiło wreszcie tę sprawę kilku warchołów, którzy, wmieszawszy się tu bez proszenia, zdyskredytowali poważnie naszą opinię w Ameryce, a w Rzymie zaszkodzili nam jeszcze więcej!...

Dziś rzecz ta w ten sposób mogłaby się jedynie załatwić, że gdzie jest sto lub 50 tysięcy Polaków, miejscowy biskup mógłby dobrać sobie koadjutora Polaka, który byłby biskupem dla Polaków w danej dyecezyi, a jednocześnie mógłby pośredniczyć sąsiednim biskupom amerykańskim w zarządzie i kontroli zamieszkałych w ich dyecezyach Polaków. Byłoby to bez wątpienia najstosowniejsze i najpraktyczniejsze rozwiązanie tej ważnej i piekącej kwestyi, ale czy Polacy zadowolniliby się wyborem Stolicy Apostolskiej? Czy nie byłoby czasami za mało, lub — co gorsza jeszcze — za dużo kandydatów? To inne zupełnie pytanie, które na razie rozwiązać zbyt trudno. Załatwienie tej sprawy nie od nas zależy: nam, maluczkim, modlić się tylko należy, aby sprawa biskupa polskiego w Ameryce jak najrychlejszy i jak najpomyślniejszy

dla Polonii wzięła obrót. My o tem raczej pamiętać winniśmy, co w naszych wyłącznie znajduje się rękach i co my sami możemy zrobić dla podniesienia poważnie zagrożonego już dziś przez schizmę i niewiarę związkowców Kościoła polsko-katolickiego w Ameryce.

Otóż pod wyłącznym niemal kierunkiem duchowieństwa polsko-amerykańskiego są przedewszystkiem polskie szkoły parafialne w Ameryce. Biskupi amerykańscy wcale, albo bardzo mało tylko, mieszają się w tę sprawę, zdają wszystko na barki i sumienie proboszczów polskich w Ameryce, od których wskutek tego sprawa ta wyłącznie niemal zawisła. Czem są szkoły parafialne w ogóle, a czem w szczególności w Ameryce, tego powtarzać nie myślę, bo nad tem zastanawialiśmy się już w poprzednich rozdziałach. Powiem tylko, że jeżeli w Ameryce szkoła parafialna w ogóle ma takie doniosłe znaczenie, to dla Polonii amerykańskiej jest ona tem ważniejszą, iż nazwać ją można jedynem niemal (po Kościele) źródłem oświaty i cywilizacyi dla młodego pokolenia Polaków za Oceanem. Dzieci polskie w Ameryce — z małymi bardzo wyjątkami — wcale prawie nie otrzymują wychowania domowego w rodzinie. Rodzice ich są to po większej części ludzie prości i nieoświeceni, ludzie, którzy ani o obowiązkach człowieka, ani o potrzebie nauki nie mają dostatecznego pojęcia. Mają oni wprawdzie głęboką nieraz wiarę, ale wiara ta ślepa bywa zazwyczaj i bezmyślna, ze zwyczaju raczej i bojaźni Boga, niż ze zrozumienia i poznania dobroci Jego pochodząca. To też pomimo pobożności swojej w dzieci przelać już jej nie umieją i gdzie szkoła i kapłan nie przychodzą rodzicom w pomoc, tam młodzież nasza polska ulega powszechnemu zepsuciu i błędom. Co do oświaty zaś, to rodzice szkodzić raczej, niż pomagać zwykli u nas swym dzieciom. Nie rozumiejąc potrzeby nauki i pragnąc mieć jak najprędzej *„zarobek“* z dzieciaka, odrywają go oni przedwcześnie ze szkoły, a skoro tylko chłopak przystąpi do pierwszej Komunii świętej, edukacyę jego uważają już za skończoną!

Ponieważ po parafiach polskich w Ameryce brak jeszcze wielki bibliotek, czytelni i kółek ludowych, więc szkoła jest tam jedynem niemal źródłem oświaty i wychowania dla młodzieży. Ona więc zadecyduje o przyszłości naszego społeczeństwa polskiego w Ameryce, ona jedna przy kościele uratować może nasze dzieci od demoralizacyi i wynarodowienia, które pochłonęło już tyle ofiar w tym kraju. Sejmy, zjazdy, bractwa, kasy pośmiertne, kościoły nawet nie uratują tych w Ameryce, którzy nie mają dobrych szkół parafialnych u siebie!

Gdzie bowiem Polacy na każdym niemal kroku stykać się muszą

z protestantami, obcować z poganami, zbijać ich zarzuty i błędy, gdzie wszystko biorą na rozum, a każdy ma swą teoryę i swoje wykręty, gdzie tysiące ludzi żyje bez żadnej religii i moralności, — nie wystarcza już owa powierzchowna, uczuciowa religia bez głębszej znajomości zasad i podstaw wiary naszej świętej, bez ugruntowania się w cnocie i wprawienia się do walki ze światem. Gdzie do każdego stanowiska potrzeba pewnej nauki, do każdej pracy pewnego sprytu, do każdego zajęcia pewnej inteligencyi, tam bez wątpienia nie wystarczy już przeciętny stopień oświaty naszego ludu, tam potrzeba czegoś więcej, tam potrzeba nauki... Naukę zaś dać mogą tylko dobre szkoły parafialne i dla tego w Ameryce większą jeszcze niż w Europie zwrócić należy na nie uwagę.

Największą tedy i najdonioślejszą sprawą dla Polonii amerykańskiej są szkoły i dla tego, jeżeli chcemy zobaczyć, gdzie jesteśmy i dokąd dążymy, tośmy powinni zbadać, w jakim stanie znajdują się nasze szkoły parafialne. Otóż, krótko mówiąc, szkoły nasze parafialne, to najsłabsza strona Polonii amerykańskiej, to kopciuszek, o którym zapominamy na sejmach i zjazdach, którego przeoczamy w parafiach, pomijamy w rozmowach i prasie, dla spraw rzekomo większych i ważniejszych, gdy tymczasem w rzeczywistości jest to sprawa najpierwsza i wszystkie szumne stowarzyszenia, kasy, skarby i obchody patryotyczne nie warte są jednej dobrze prowadzonej szkoły parafialnej.

Ten nizki i godny pożałowania stan, w jakim się znajduje Polonia amerykańska w porównaniu do innych narodowości, ztąd właśnie pochodzi, że przybyli do Ameryki Polacy od samego początku na fałszywą weszli drogę, poświęcając treść dla formy, istotę — dla ozdób zewnętrznych, szkołę — dla kościoła i plebanii. Nie zrozumieli oni ważności i konieczności dobrej szkoły w Ameryce i zamiast poprzestać na małym, skromnym kościółku przy dużej i dobrej szkole, wszystkie siły wytężyli na budowę wielkich i wspaniałych świątyń, szkołę zaś umieszczali nieraz... w piwnicy!

Byłoby pół biedy jeszcze, gdyby do budowy kościołów wzięto się umiejętnie, roztropnie, powoli, zbierając najprzód fundusze, a potem dopiero przystępując do rzeczy, żeby przy końcu nie obciążać zbytnio długami kościołów. Tymczasem księża nasi w Ameryce postąpili sobie *po polsku*, t. j. rzucili się od razu do budowy ogromnych świątyń... bez wystarczających do tego funduszów! Każdy bowiem jak najprędzej chciał okazać swą gorliwość, każdy chciał dowieść, że on jest pierwszym śród rodaków. Jakoż w krótkim stosunkowo czasie stanęło w Ameryce dwieście polskich kościołów, ale wszystkie niemal tak pozadłużane, że

parafianie upadają dziś formalnie pod ciężarem tych sum olbrzymich, od których same procenta pożerają czasami całe dochody parafialne! Naturalnie, że w obec tych olbrzymich nieraz długów parafialnych o potrzebach i rozwoju szkoły mowy nawet być nie może, bo i parafianie i X. proboszcz na razie o niczem innem myśleć nie mogą, jak tylko o spłaceniu długów! Stan ten smutny potrwa jeszcze długo niestety, a przez ten czas młodzież polska albo marną tylko będzie miała szkołę, albo pocznie uczęszczać do lepszych daleko szkół rządowych... i zginie.

Takie są rezultaty dotychczasowej gospodarki Polaków w Ameryce. Czem kto był mniej wart moralnie i duchowo, tem większe budował kościoły, tem wspanialsze stawiał gmachy, aby tem snadniej uwiecznić swoje imię za Oceanem. Jakoż najpiękniejsze i najwspanialsze kościoły polskie w Ameryce pobudowali ci, którzy najhaniebniej zapisani są w historyi Kościoła polskiego w tym kraju. To powinno wystarczyć do udowodnienia, że te okazałe kościoły polsko-amerykańskie nie są jeszcze i być nie mogą prawdziwym dowodem postępu katolicyzmu w tym kraju, i że nie dość jest wybudować kościół, choćby największy, aby zasłużyć sobie na wdzięczność i uznanie u potomności. Niemcy i Francuzi długie nieraz lata odbywali nabożeństwa w drewnianej hali, ale zbierali składki i dziś mają piękniejsze od nas świątynie i szkoły w Ameryce, a my?...

Powie mi kto może, że w Ameryce Północnej przy każdym niemal kościele polskim istnieje przecież szkoła parafialna. Prawda, ale nie o to tu idzie, czy w Ameryce są polskie szkoły parafialne, lecz jakie one są i czy odpowiadają potrzebom kraju i społeczeństwa, tak samo jak nie o to idzie, czy kto duży pobudował kościół, lecz czy pobudował go bez długów. Podobnie bowiem jak niektórym rodzicom zdaje się, że spełnili swój obowiązek kształcenia dziecka, skoro kupili abecadło i dali mu je do ręki, tak samo niektórym u nas zdaje się, żeśmy spełnili swój obowiązek proboszcza, skoro pobudowaliśmy szkołę i umieścili w niej dzieci.

Jeżeli zaś uda nam się jeszcze sprowadzić i osadzić w parafii Siostry zakonne, to już obowiązek nasz względem szkoły uważamy za spełniony i wpływ swój ograniczamy do regularnego wypłacania pensyi nauczycielowi lub nauczycielce. Czy zaś mogą oni w szkole spełniać sumiennie swe obowiązki, czy dzieci korzystają rzeczywiście z ich nauk, czy wykłady nie są tam czasami powierzchowną tylko zabawką dla oka i dla pozoru, że się robi wiele tam, gdzie w gruncie rzeczy nic prawie zrobić się nie da, — o to już nie troszczymy się wcale!

Dopiero gdy po spędzeniu długich nieraz lat w szkole parafialnej dziecko niczego się nie nauczy, gdy nasza własna niedbałość pocznie wydawać swe owoce, wtedy narzekamy na siostry, gniewamy się na nauczyciela, piorunujemy na rodziców, wszystkim jednem słowem przypisujemy winę, tylko nie sobie! Jakżeż — pytam — dziecko może nauczyć się wiele w szkole, jeżeli w całej niemal Ameryce na jedną nauczycielkę, lub nauczyciela Polaka przypadało dotąd po sto kilkadziesiąt dzieci w klasie, a dziś jeszcze przypada ich po sto? Porównajmy nasze szkoły ze szkołami Niemców, lub nawet akatolików, a przekonamy się łatwo, w jak opłakanym znajdują się one jeszcze stanie. Po szkołach niemieckich uczą najprzód wykwalifikowane nauczycielki i nauczyciele, a nawet przeważnie zakonnicy i zakonnice. Na jednego nauczyciela nie przypada nigdy więcej nad 50 dzieci w klasie, co najważniejsze jednak szkołą tą *de facto* zarządza ksiądz proboszcz i sam (lub przez swego wikarego) udziela tam dzieciom katechizmu, historyi świętej i zasad moralności.

A u nas? U nas Siostry, mając w klasie po sto i więcej nieraz dzieci, same uczą je katechizmu, same przygotowują je do pierwszej Komunii, same wpajają w młodzież zasady moralności i religii, bo ksiądz proboszcz rzadkim i przelotnym tylko gościem jest w szkole. Na palcach niemal policzyć można tych zacnych i świątobliwych kapłanów, którzy w Ameryce sami uczą dzieci katechizmu, sami przygotowują je do Komunii św., sami czuwają nad ich moralnością i postępem w nauce, i ci zasługują na największą cześć. W większej jednak liczbie parafii Siostry wyłącznie niemal wychowują młode pokolenie! Nie myślę tu bynajmniej ubliżać im w czemkolwiek, bo owszem ze wszech miar zasługują one na gorące uznanie i hołd w Ameryce: praca ich — rzec można — uratowała w pewnej mierze młode pokolenie od zaguby, ale czy ręka kobiety, choćby nią najświętsza nawet była zakonnica, dostateczną jest do prowadzenia i wychowywania chłopców, zwłaszcza gdy przekroczą oni wiek dziecięcy? Czy inteligencya Sióstr wystarcza do rozwinięcia i ukształcenia chłopca? Czy potrafią one dostatecznie pouczyć go zasad wiary i wlać w niego należyte poszanowanie i cześć dla Kościoła katolickiego?... Zdaniem mojem kobieta nigdy nie jest w stanie spełnić tego zadania, bo do tego koniecznie potrzeba mieć missyę i sankcyę z góry i dla tego właśnie obowiązek nauczania dzieci katechizmu jest najpierwszym i najważniejszym obowiązkiem kapłana! Pan Jezus, wysyłając nas w świat, posłał nas przedewszystkiem do szkoły, mówiąc: „Idźcie i nauczajcie wszystkie narody!“ Że świat dzisiejszy tego nie rozumie, że wygania

kapłanów ze szkoły, to rzecz prosta, bo świat jest zawsze pod wpływem szatana i w przeciwieństwie z Chrystusem. Ale że my tego nie rozumiemy, lub zrozumieć nie chcemy, to rzecz wprost dziwna doprawdy... Krótko mówiąc, kapłan, który nie naucza i nie kształci maluczkich, mija się wprost ze swojem powołaniem i nie spełnia swego zadania, choćby największe budował kościoły i gmachy.

Powie mi kto może, że polsko-amerykańskie parafie są zbyt duże, a zajęcia X. proboszcza zbyt liczne, aby mógł on tam myśleć o szkole i samemu zajmować się katechizacyą dzieci. Prawda, ale dla czego nie postaramy się wtedy o drugiego księdza do pomocy? Dla czego na parafiach, gdzie powinno być dwóch, a nawet trzech księży, jest tylko jeden? Dla czego nie trzymamy się pod tym względem tej normy, co Niemcy, to jest, że jeden ksiądz, przy najlepszem nawet zdrowiu i siłach, nie może nigdy brać na swe barki więcej, niż czterysta familii? Kto podejmuje się sam obsłużyć tysiąc familii, ten tem samem dowodzi, że nie tyle idzie mu o pożytek duchowy parafian, ile o zysk, lub rozgłos tylko! Nie możemy się tu bowiem wymawiać brakiem księży polskich w Ameryce, który z konieczności niby zmusza nas do takiego przeładowania się obowiązkami i pracą, bo gdybyśmy chcieli od początku popierać nasze polskie Seminaryum w Detroit, które z górą dziesięć lat pracuje już nad wychowaniem polskiego kleru w Ameryce, to dziś z pewnością mielibyśmy już pod dostatkiem polskich missyonarzy w Ameryce.

Teraz więc, kiedy wszystkim nam chodzi o możliwe naprawienie błędów młodości, należy najprzód zająć się należytem uregulowaniem kwestyi szkół polskich w Ameryce. Cały ten bowiem szumny patryotyzm amerykański, te demonstracyjne zjazdy i narady nasze, te tak liczne już dziś kasy pośmiertne i kluby polityczne, te przeróżne związki, kółka i stowarzyszenia polskie w Ameryce nie uratują nas jeszcze od wynarodowienia i bezwyznaniowości, jeżeli nie zreformujemy i nie podniesiemy naszych szkół parafialnych, zacząwszy samemu działać i pracować tam, gdzie dotąd działały jedynie Siostry lub nauczyciele świeccy.

Dotąd pod tym względem wiele jeszcze bardzo pozostaje do życzenia, bo pomimo tylu i tak licznych zjazdów, sejmów i narad, sprawy tej nie poruszono nigdy dostatecznie i w należytem nie przedstawiono jej świetle. Bawiono się w sejmujących, w wyborców, w parlamentarzy nawet i dyplomatów, tylko nie zajmowano się szkołą; potworzono towarzystwa i kasy pośmiertne, pozakładano biblioteczki i czytelnie, porobiono wiele pięknych projektów, wypowiedziano więcej jeszcze szumnych frazesów na temat miłości Ojczyzny i poświęcenia się dla bli-

źnich i... rozjechano się nic nie uczyniwszy w kwestyi najważniejszej, bo w sprawie szkół naszych parafialnych w Ameryce!

Pisząc to, nie myślę bynajmniej ganić kas pośmiertnych i tych przeróżnych organizacyi dobroczynnych, których pozakładano już dziś tyle w Ameryce: owszem — trudno nie uznać w tem wyraźnego postępu ku lepszemu. W Ameryce, zarówno jak na całym świecie, kwestya chleba i bytu materyalnego jednostki, to sprawa pierwszorzędna, i dobrze powiedział Arcybiskup Ireland, że głodnym ludziom trzeba najprzód dać chleb i zajęcie, a potem dopiero można im opowiadać Ewangelię.

Nie mniejszej wagi są również kółka i stowarzyszenia katolickie, bractwa i kluby polityczne, czytelnie i przytułki dla biednych i schorzałych starców. Kto zamyka się dziś w kościele i ogranicza pracę swą do konfesyonału i ambony, ten nie spełnia należycie swego zadania i nie rozumie dostatecznie swoich obowiązków. Duch niewiary i obojętności religijnej wciska się dziś wszędzie i poganizuje katolickie nawet stowarzyszenia i cechy, profanuje i demoralizuje szkołę, wykrzywia i psuje prasę, fałszuje najpierwsze pojęcia i zasady! Kto w obec tego zamyka się w ciasnem tylko kółku „zaufanych", kto odsuwa się od szerszego wpływu na ogół, od obywatelskiej pracy dla kraju i społeczeństwa swego, tego nie obroni od zarzutu małostkowości i obskurantyzmu gorliwa nawet praca w kancelaryi lub przy biurze! „Praca w kościele, a poza tem nic" — oto hasło tych, którzy starannie unikają wszelkich nowości i kwestyi socyalnych, twierdząc, że skoro świat przez tyle wieków doskonale się bez nich obchodził, dla czego obecnie nie miałby się również obejść bez tych nowości?

Co tego rodzaju zapatrywania są warte, widać najlepiej z tego, że są to zdania wyjęte, że tak powiem, wprost z ust masonów!... Ich to bowiem celem i zadaniem było i jest zawsze odciąć księży od szerszego wpływu na ogół, zamknąć ich w murach klasztoru lub kościoła, a potem odciągnąć i odzwyczaić ludzi od uczęszczania do świątyń.. Skoro bowiem księża będą przemawiać do pustych ławek i głuchych kalek, kościół przestanie być szkodliwym dla masonów, a ludzie z łatwością przejdą wtedy pod komendę lóż!

Broń mnie więc Boże, abym miał ganić, a tem bardziej potępiać gorliwą działalność duchowieństwa polskiego w Ameryce na szerszem polu społecznem, oraz jego ruchliwą akcyę w kierunku socyalnych i katolickich stowarzyszeń.

Zamiast garnąć się do Chrystusa w obec uderzającej na nas zewsząd nawały socyalizmu i bezwyznaniowości, ludzie uciekają dziś

wprost z kościoła! Jeżeli więc my nie wyjdziemy z murów kościelnych, jeżeli nie zaczniemy szukać po świecie straconych owieczek Chrystusa, jeżeli nie poczniemy trop w trop iść za socyalistami i liberałami i tępić błąd w samych jego zarodach, — to próżną jest nasza praca, zwodniczą nasza gorliwość, chwiejne i niepewne nasze zwycięstwo!

Ale najważniejszą rzeczą jest oświata w duchu katolickim i narodowym, krzewiona śród ludu przez księży! Wiek nasz, to wiek postępu, wiek oświaty, wiek szerszych poglądów i czynów. Czy kto chce, czy nie chce, musi to przyznać, a kto nie będzie się starał o postęp prawdziwy i katolicką oświatę dla ludu, ten ujrzy wkrótce, jak lud nasz wejdzie na drogę bezwyznaniowej oświaty i fałszywego postępu. Z tych dwóch ostateczności jedną wybrać musimy koniecznie i to jak najprędzej. Aby uratować lud nasz od zgubnych wpływów i zasad bezwyznaniowych, musimy koniecznie zająć się jak najszybszem spopularyzowaniem zasad i nauki Chrystusa śród maluczkich. To też szkoła jest dziś jednym z najważniejszych i najświętszych obowiązków kapłana, a wychowanie i ugruntowanie młodego pokolenia w duchu Chrystusowym najpierwszą winno być dziś kwestyą na świecie.

W Ameryce pamiętać o tem należy tem bardziej, że prąd zepsucia i niewiary silniej tam jeszcze uderza na młodzież, niż u nas. To też jeżeli zapowiedziany kongres polski w Ameryce pragnie rzeczywiście zapobiedz szerzącej się schizmie i apostazyi śród Polonii amerykańskiej, odłożyć powinien na bok wszelkie sprawy bractw, stowarzyszeń i kas pośmiertnych dla ludu, a zająć się przedewszystkiem kwestyą szkół polskich w Ameryce.

Nie o to więc idzie, aby duchowieństwo polskie w Ameryce zaniechać miało tych zjazdów i tych związków wzajemnej pomocy dla ludu, ale o to raczej, aby działalność i pracę swą skierowało przedewszystkiem na reformę i podniesienie szkół naszych parafialnych *przez założenie odpowiedniego internatu i zakładu dla przygotowania odpowiednich nauczycieli ludowych* na wzór tych, jakie w Ameryce posiadają Niemcy, oraz przez postaranie się o księży katechetów dla młodzieży. Myśl ta znalazła już dzięki Bogu, wielu zwolenników i gorliwych nawet krzewicieli śród duchowieństwa polskiego w Ameryce, więc nadzieję mieć należy, że projekt ten na przyszłym kongresie znajdzie swe urzeczywistnienie, a reforma szkół naszych parafialnych przyjdzie nareszcie do skutku.

---

Drugą rzeczą, na którą należy zwrócić szczególną uwagę w Ameryce, jest potrzeba ożywienia, uduchownienia, że tak powiem, bractw,

związków i stowarzyszeń polskich w tym kraju. Uderzającą jest czczość ich i bezczynność w kierunku moralno-religijnym, oraz wielka wprost ignorancya ducha kościelnego. Powstałe w celach czysto materyalnych i skierowane przedewszystkiem do zapewnienia pomocy na wypadek śmierci lub choroby, są one bez wątpienia wielką pomocą w życiu i mają doniosłe bardzo znaczenie dla interesów materyalnych naszego ludu w Ameryce. Ale ztąd właśnie płynie ich jednostronność, a często nawet bezpłodność i jałowość pod względem duchowym: dla ciała zapominać się one zdają o potrzebach duszy. Ze wszystkich tych tak licznych już dziś bractw i stowarzyszeń polskich w Ameryce jedna tylko „Liga" popiera wyraźnie i wyłącznie cele duchowe: oświatę i rozwój intellektualny śród ludu.

I tu jednak błąd popełniono zasadniczy, robiąc celem stowarzyszenia to, co powinno być tylko jego środkiem. Oświata, jako środek do umoralnienia i uduchownienia ludu, to rzecz arcykonieczna w Ameryce, ale nam potrzeba czegoś więcej, my, zawięzując towarzystwa i związki, powinniśmy tworzyć i organizować je w duchu kościelnym i na wytkniętych przez Kościół zasadach. Kościół zaś nie poprzestaje nigdy na oświacie ludu, bo wie z doświadczenia, że sama oświata zbawić nikogo nie może, a tem bardziej nie może zapobiedz szerzącemu się dziś zepsuciu i bezreligijności śród ludzi.

Panujący nam dziś chwalebnie Leon XIII, pomimo że jest gorliwym krzewicielem i mecenasem oświaty katolickiej śród ludu, nie uważa i nie uważał jej nigdy za wystarczające lekarstwo na choroby i błędy naszego wieku! Owszem, w pamiętnej Encyklice swojej z r. 1882 *Auspicato* powiada on najwyraźniej, że jedynym środkiem na dzisiejszą niedolę świata jest „*trzeci zakon św. Franciszka*", którego zadaniem jest wcielenie w życie społeczne odwiecznych zasad Chrystusa, czyli odrodzenie spoganizowanego dziś przez niewiarę świata! W encyklice tej zwraca się on do całego kleru świeckiego, a więc i do nas Polaków, zalecając jak najgorliwsze krzewienie między świeckimi tego przez wieki już wypróbowanego środka na wszelką nędzę i chorobę ducha. Nowożytny Apostoł Francyi, X. Jan Vianney, zwykł był mawiać, że trzeci zakon św. Franciszka jest to środek wypróbowany przez Opatrzność do naszego odrodzenia moralnego i religijnego, oraz potężne narzędzie do pracy parafialnej. I zaiste, ludzi różnego stanu, wieku i pojęć łączy on na wspólnym gruncie pracy dla Kościoła i Chrystusa, tysiące osób świeckich powołuje do życia religijno-czynnego, skłania ich do wcielenia ideału Chrystusowego w życie, zszeregowywa ich w jedną, wielką, potężną armię rycerzy i pracowników dla wiary i zba-

wienia wiecznego! Czyż może być co odpowiedniejszego na dzisiejsze czasy?

Cóż wznioślejszego przytem nad cel trzeciego zakonu: miłość wzajemna i przykład, a jednocześnie pobudzanie się do miłosierdzia i dobroczynności względem biednych; powrót ogólny do przepisów i zasad ewangelii; posłuszeństwo i poszanowanie władzy; godzenie zwaśnionych, wspomaganie biednych, pocieszanie cierpiących, poskramianie rozpustnych, współczucie dla ubogich; spokój i szczęście rodziny przez oszczędne i umiejętne używanie zasobów, przez słodycz w obejściu i umiarkowanie w zabawach i zbytkach; ożywienie i krzewienie między ludźmi przykładów i nauk Chrystusowych, które ubogim dają cierpliwość a bogaczów robią hojnymi — oto cel i zadanie tercyarzy! Jeżeli dodamy do tego, że reguła broni ich od bezpośredniego zetknięcia się z grzechem śmiertelnym i do szybkich prowadzi postępów w cnocie, to zrozumiemy od razu, dla czego Leon X i Klemens VII nazywa ją wprost natchnioną, a najgorliwsi obecnie krzewiciele katolicyzmu w Europie są prawie wszyscy tercyarzami!

Jeżeli zaś wszędzie daje się dziś uczuć potrzeba krzewienia tej idei i zasad śród ludzi, jako jedynej zapory przeciw uderzającej na nas zewsząd nawale socyalistów i bezwyznaniowców, to przedewszystkiem i nadewszystko gwałtowną jest potrzeba tercyarstwa w Ameryce, a w szczególności śród zwaśnionej i zdemoralizowanej dziś Polonii amerykańskiej.

Gdzie bowiem materyalizm i oportunizm wyraźnie jeszcze panuje, gdzie rozpusta posuwa się do cynizmu, gdzie chciwość i gorączka złota jest powszechną chorobą społeczeństwa, gdzie duch samowoli i buntu popycha ludzi do przewrotu, gdzie zgorszenie i demoralizacya stała się już publiczną, tam w szczególności potrzeba użyć tego opatrznościowego środka pokuty i odrodzenia zmateryalizowanego świata. Gdzie znów zaś niezgoda i egoizm osłabiły społeczeństwo i członków jednej niemal rodziny na wrogie i walczące ze sobą rozbily obozy, tam wyjątkowo pożądanym jest pojednawczy i bratni duch św. Franciszka. Skarżymy się na demoralizujące pisma i gazety amerykańskie, na gorszące książki i złe przykłady akatolików.

Jakżeż inaczej wyglądałoby społeczeństwo nasze w Ameryce, gdybyśmy od początku trzymali się tych zasad! Dziś, kiedy nauczeni smutnem doświadczeniem szukamy lekarstwa na schizmę i demoralizacyę, na rozbicie się i osłabienie katolickiego obozu w Ameryce, nie traćmy napróżno czasu na wyszukiwanie co raz to nowszych środków i zakładanie co raz to innych związków i stowarzyszeń! „Przyjmijmy

lekarstwo, które nam przez usta Ojca św. podaje sama Opatrzność, zajmijmy się gorliwem krzewieniem tercyarstwa śród naszego ludu! Oto drugie zadanie i obowiązek zamieszkałych w Ameryce Polaków!

---

Trzecią z kolei naglącą potrzebą śród Polonii amerykańskiej jest kwestya gazet, które w dzisiejszych czasach wszędzie zresztą stanowią ważny bardzo i niezbędny czynnik. Pomijając polską prasę plugawą w Ameryce, którą redagują i utrzymują ludzie wyzuci z czci i wiary, a której celem jest zdyskredytowanie i zniesławienie najszlachetniejszych nawet kapłanów polskich w tym kraju, — o pozostałych gazetach polskich w Ameryce powiedzieć można to chyba, że są zbyt liczne i zbyt jałowe zarazem!

Są najprzód zbyt liczne, bo ktokolwiek nie czuje w sobie zdolności lub chęci do pracy, chwyta tam za pióro (a raczej za nożyce) i zakłada pismo. Czem mniej kto umie, tem bardziej uważa się tam za powołanego do nauczania i oświecania innych! To też gazety polskie w Ameryce pojawiają się jak grzyby po deszczu, a nikną jak rosa poranna śród lata!...

Są następnie zbyt jałowe i bezmyślne, bo pomimo licznych artykułów i uwag, nie dają wcale dostatecznej strawy dla ducha, nie kształcą należycie serca, nie rozwijają i nie podnoszą umysłu. W katolickich nawet pismach najważniejsze kwestye społeczne traktowane są po macoszemu, lub zbywane tylko ogólnikami. O szkołach i zakładach naukowych nie mówi się tam wcale, albo mówi się na to tylko, aby sprawę przedstawić tendencyjnie i fałszywie, aby zniesławić, lub wyśmiać przeciwnika!... O rzeczach czczych i bezmyślnych mówi się tam za dużo, sensacyjnemi wiadomościami zapełnia się całe szpalty, o tem, co interesować może tylko redaktora, lub wydawcę, pisze się aż do śmieszności wiele i często!

Nic więc dziwnego, że w ostatnich czasach pokazał się taki zastój i bankructwo niemal w dziennikarstwie polskiem w Ameryce, że tak wiele pism wychodzić tam przestało, a inne z codziennych przemieniły się w tygodniowe! Za szybko i nazbyt nienaturalnie rozwijała się dotąd nasza prasa w Ameryce, aby długo mogła się utrzymać.

Nie idzie jednak za tem, abyśmy się mogli i mieli obejść zupełnie bez gazet polskich w Ameryce; prasa w dzisiejszych czasach to rzecz pierwszorzędnej potrzeby i wartości zarazem. Jeżeli apostaci i Moskale nie żałują pieniędzy na utrzymywanie w Ameryce gazet plugawych i niecnych, to my tem bardziej nie powinniśmy szczędzić grosza na zakładanie i podtrzymanie pism katolickich w tym kraju,

aby raz przecież wyrugować z rąk naszego ludu prasę niemoralną i gorszącą. Nie róbmy tylko z gazet rzeczników osobistej naszej chwały, nie starajmy się o płatnych najemców, którzy przekonania i zasady zmieniają jak szaty, lecz starajmy się o sumiennych i wykształconych redaktorów, którzyby bronili spraw i potrzeb społeczeństw, a nie interesów i kaprysów jednostek! Wtedy gazety nasze nie będą upadać, nie będą budzić niechęci i nieufności ku nam, nie będą wywoływać polemik i gorszących protestów.

Ta sama Stolica św., która światu całemu wskazując w tercyarstwie wzór organizacyi i związków katolickich, podaje nam lekarstwo na jałowość i czczość naszych stowarzyszeń polskich w Ameryce, — w przemówieniach i zapatrywaniach się Leona XIII na stanowisko i obowiązki prasy katolickiej daje nam wzór i środek zarazem do zreformowania i podniesienia naszego dziennikarstwa. Starajmy się tylko przyswoić sobie te nauki.

Jeżeli wszędzie zbawienny owoc wydają encykliki Ojca św., który, z wyższego stanowiska patrząc się na sprawy i potrzeby swych owieczek, podaje im zazwyczaj nieocenione lekarstwo na ich błędy, — to w szczególności wydać go one powinny tam, gdzie prywata i małostkowość zaślepia wprost ludzi i do śmiesznych nawet prowadzi ich czasami konkluzyi. Pod tym względem najwięcej byłoby do zrobienia w Ameryce. Inne zupełnie zapanowałyby tam przekonania i stosunki, gdybyśmy encykliki i przemówienia publiczne Ojca św. znali, rozważali i komentowali tak, jak je rozważają i rozbierają Niemcy, jak je odczytuje i podziwia cały dzisiejszy świat katolicki! Jeżeli nie mamy swego polskiego biskupa, któryby do nas specyalnie przemawiał, to nie brak nam przecież wspólnego wszystkim katolikom Ojca, który w encyklikach i odezwach swoich najważniejsze dla nas porusza kwestye. Ze zdwojoną przeto gorliwością powinniśmy wczytywać się w te wskazówki, jakie przez Leona XIII podaje nam dziś Pan Jezus, powinniśmy wcielać w życie rady i przepisy, którym jedynie przysługuje nieomylność i zapewnione jest zwycięztwo. Taką jest ostatnia, choć najważniejsza może potrzeba nasza w Ameryce, takie jest ostatnie, choć najskuteczniejsze może lekarstwo do uratowania zagrożonego śród Polonii amerykańskiej katolicyzmu!

# Czyściec kapłanów
## wedle objawień Świętych Pańskich.

Abbé Louvet zestawił w książce swojej: „Objawienia Świętych o czyśccu" bardzo ciekawe rzeczy, z których wyjmujemy objawienia o czyśccu kapłanów, jak je przedstawia w szóstym rozdziale swego dzieła.

Są to oczywiście objawienia prywatne, które do ludzkiej tylko wiarogodności apelują i o których każdy, co chce, mniemać może. Na równi z objawieniami wiary nigdy ich stawiać nie można. Objaśniają one objawienia wiary, ale gwarancyi za nie nikt nie daje. Jeżeli je Kościół aprobował, to w tej aprobacyi dał tylko zepewnienie, że w nich nie ma niczego, coby się prawdom wiary sprzeciwiało, a mają one tylko do zbudowania służyć. Objawienia prywatne, chociażby i krytykę historyczną wytrzymały, nie mają przecież pewnej gwarancyi, że są prawdziwe — i to z trzech powodów. Osoby, które je miały, mogły się zawsze jeszcze mylić, przyjmując coś za boskie objawienie wprost lub nie wprost, co w rzeczy samej zkądinąd pochodzić mogło; mogły one też rzeczywiste boskie objawienie źle zrozumieć; ostatecznie mogły, referując o objawieniu, własne myśli lub reflexye inne domieszać. Niepewność w powtórzeniu objawienia wtenczas jest bardzo wielka, kiedy uprzywilejowany musiał w tem posłużyć się osobą pośredniczącą, która przy układaniu formy mogła, chociaż i bezwiednie, dołączyć własne zapatrywania.

Ztąd pochodzi też, że różne objawienia prywatne, odnoszące się do tych samych przedmiotów, w punktach mniej znacznych się rozchodzą, a nawet sobie się sprzeciwiają. Niektóre można sobie wytłomaczyć, niektóre znów przedstawiają wielkie trudności — tak mianowicie objawienia odnoszące się do czyśćca. Podczas gdy np. jedni z uprzywilejowanych, którzy mieli objawienia, przedstawiają je zupełnie materyalnie, jak św. Franciszka Rzymianka, opisują je inni więcej w sposób duchowny, jak św. Katarzyna Genueńska i na niektórych miejscach błog. Katarzyna Emmerich. Czy dusze tylko w chwili sądu patrzą na grzechy swoje, a potem już wcale o nich nie pamiętają, albo czy pamięć o nich wciąż je dręczy, czy poznają drugie dusze w czyśccu ich winę i karę, czy wiedzą o tem, co na ziemi się dzieje, czy ich szatani czasem dręczą, na te i podobne pytania mamy najsprzeczniejsze odpowiedzi.

A jednak byłoby przewrotnie, gdybyśmy dla tego odrzucać chcieli

objawienia prywatne o czyśćcu, że do smaku nam nie przypadają. Bo że są, to nie podlega żadnej wątpliwości. I to też nie da się zaprzeczyć, że mają znaczenie więcej aniżeli osobiste. Kardynał Bellarmin też w dogmatycznej rozprawie swojej o czyśćcu zwraca się bezustannie do tych objawień Świętych. Katarzyna Emmerich ożywiła opowiadaniami swemi o czyśćcu życie religijne w Niemczech. Jeżeli w złocie czystem objawień prywatnych znajdą się tu i owdzie żużle ludzkich dodatków, to jednak złoto nie straci swej wartości i dla tego my je tutaj wydobywamy ku naszemu i innych zbudowaniu.

Nabożeństwo za dusze w czyśćcu jest dla chrześciańskiej myśli i życia niezmiernie ważne, a to nabożeństwo podnoszą tak bardzo objawienia Świętych o czyśćcu. Nasza dokładna znajomość innego świata i tak ścisłe obcowanie ludu katolickiego z nim, polega w większej części na tych objawieniach. I nam kapłanom zajmowanie się drugim światem i naszym w nim losem może być tylko zbawienne.

Rozdział szósty wspomnianego dzieła zaczyna się od słów uroczystych: „Mając zacząć ten rozdział czuję, że drżą mi ręce a serce głośniej w piersi mi bije. Kapłani, kapłani, ja muszę mówić o surowości sprawiedliwości Bożej dla was, dla was, wy dusze wybrane, wybrane i postawione ku obronie świątyni i prawa Pańskiego; dla was, których zaszczycił mianem „przyjaciół.“ Jam non dicam vos servos, vos autem dixi amicos. W przeszłym rozdziale widzieliśmy, jak Bóg w odwiecznej sprawiedliwości swojej dusze karze ze względu na łaski, których nadużyły; i uznaliśmy, że to jest naturalna, iż osoby jemu poświęcone po śmierci szczególniej ciężkie kary ponosić muszą, które zostają w stosunku do podniosłości ich powołania. Wedle św. Franciszki Rzymianki znajduje się miejsce kary zakonników i duchownych zwyczajnych w niższej okolicy czyśćca, pod oddziałem, w którym pokutują świeccy, którzy za życia ciężkie na siebie winy ściągnęli. Ale kapłani znajdują się najniżej na dnie czyśćca, w blizkości piekła, właśnie dla tego, że z powodu wysokiej ich godności i lepszej znajomości ich obowiązków, którym nie odpowiedzieli, jak się należało, słusznie największa kara się należy. W pojedyńczych także oddziałach (czyśćca kapłańskiego) nie jest kara wszystkich równa; stosuje się ona raczej do liczby i ciężkości grzechów, za które każdy ma pokutować i do stanowiska, które za życia w Kościele zajmował.“

Autor przytoczywszy różne widzenia o karach zakonników, mówi dalej:

„Jeżeli tedy zakonnicy tak surowo są karani, cóż powiem tedy o tych, którzy z powodu godności kapłańskiej, jaką Pan ich obdarzył,

stali się poniekąd żywemi obrazami Jezusa Chrystusa? Jako stróże i obrońcy świętej nauki nie mogą oni na uniewinnienie przytaczać nieświadomości. Jako szafarze Sakramentów św„ onych kanałów zbawienia, nie mogą zasłaniać się słabością i ułomnością ludzką. Jako współuczestnicy w wiecznem kapłaństwie Chrystusowem, odziani boską jego powagą nad ludźmi i tak nieskończenie ponad nich wyniesieni, niepodobna, aby ujść mogli najwyższego stopnia kar czyśćcowych, jeżeli wzniosłemu urzędowi swemu i godności nieporównanej wiernie nie odpowiedzieli. Tak, wierności, świętej wierności w służbie Bożej żąda się od kapłanów, jak i Apostoł mówi: „Tu już szukają między szafarzami, aby każdy nalezion był wiernym“ (I Kor. 4, 2). I biada kapłanowi, który w dzień sądu przed Bogiem nie będzie nalezion zupełnie wiernym!“ Objawienia Świętych o karach kapłanów w czyśćcu są prawdziwie przerażające. Oczywiście nie ma tu mowy o kapłanach rzeczywiście złych, bo tych miejsce jest gdzieindziej — nie w czyśćcu.

Wielebna Siostra Franciszka z Pampelony mówi, że kapłani powinniby z reguły dłużej zostawać w czyśćcu aniżeli świeccy, a biskupi dłużej aniżeli kapłani; i surowość ich mąk jest odmienna według stopnia godności, jaką na ziemi piastowali. Opowiada tedy o kapłanie, który przez lat 40 w czyśćcu pokutować musiał za to, że wskutek jego niedbałości młody człowiek bez św. Sakramentów umarł. O innym opowiada ona, że przez lat 15 w czyśćcowych więzach jęczeć musiał za to, że funkcye święte z pewną niedbałością odprawiał. I o biskupach opowiada, że ich widziała w czyśćcu cierpiących. Pewien biskup musiał pięć lat tam pokutę odprawiać, chociaż jako biskup taką dobroczynnością się odznaczał, że mu przydomek „jałmużnika“ nadano. Mimo to musiał jeszcze pięć lat w czyśćcu cierpieć za to, że zanadto pragnął godności biskupiej i o nią się starał. Inny był z tego samego powodu na karę czyśćca na lat czterdzieści skazany, a trzeci, którego za życia prawie jako świętego czcią otaczano, był na pokutę lat 59 skazany, że w zarządzeniu majątkiem był nieco opieszały. Nawet Papieże, najwyżsi namiestnicy Chrystusowi nie są wolni od czyśćca, a nieraz surowiej od biskupów karani...

Ztąd można się przekonać, jak nierozsądną jest rzeczą ubiegać się o kościelne zaszczyty i godności, bo ich stopniem mierzy się odpowiedzialność i kara. Im większa jest godność, do której ktoś się wznosi, tem bardziej winien się sądu Bożego obawiać. Ta myśl napełniała kiedyś św. Teresę wielką obawą, kiedy się dowiedziała o śmierci zaprzyjaźnionego z sobą prowincyała zakonu. „Wiadomość o jego śmierci, napisała potem, wielkim niepokojem mnie napełniła, bo chociaż był

bardzo cnotliwy, nie mogłam, ponieważ przez lat 20 sprawował urząd wielkiej odpowiedzialności prowincyała, pozbyć się obawy, że zbawienia może nie dostąpił; obawy, która często mnie trapi, ilekroć słyszę, że umarł ktoś, który nad innych zbawieniem miał czuwać. Ku wielkiej jednak pociesze mojej dowiedziałam się wnet, że tym razem obawa moja nie była uzasadniona. Bo kiedym w kaplicy się znajdowała i za zmarłego się modliła, widziałam go naraz w oczach moich się wznoszącego i z chwałą do nieba wstępującego."

I za jakież to grzechy karze Pan Bóg kapłana?

Przedewszystkiem za obojętność w świętej jego służbie. Bo i jakżeż mogłoby być inaczej? Nie ma-że Bóg okazać największej niechęci kapłanowi, który obowiązki wzniosłego swego urzędu, do którego miłość Boża go powołała, nie z miłością i ochoczością, lecz zimno leniwo i obojętnie spełnia; który obojętny jest i leniwy, do spraw boskich niesposobny, a za to całem sercem oddany sprawom ziemskim, podczas gdy Jezus Chrystus, sama miłość, codziennie do jego serca wchodzi i codziennie we Mszy św. najświętszem ciałem i krwią swoją go karmi? Nie ma-że Bóg w świętości i sprawiedliwości swojej rozwinąć całej grozy swej kary nad takim kapłanem? I czyni to, jak to widać z opowiadania św. Bernarda.

Opowiada Święty, że jeden z jego zakonników, kapłan, miał to nieszczęście, że utracił pierwszą gorliwość swoją i chociaż nie popełniał wielkich grzechów, to jednak był leniwy i obojętny i umarł też w tym stanie. Kiedy za niego egzekwie odprawiano, spostrzegł stary, prawie święty brat zakonny zmarłego, wielką liczbę złych duchów, którzy w najwyuzdańszy sposób objawiali radość swoją i krzyczeli: tośmy wreszcie i tutaj na tem miejscu duszę schwycili! Następnej potem nocy pokazał mu się sam zmarły, który go nad brzeg przepaści zaprowadził, z której można było spojrzeć w straszną głębią ognia, a wskazując na nią, mówił do niego: „patrz, to kara, którą teraz za obojętność moją cierpieć muszę! Tu w tę przepaść ognistą wrzucają mnie okrutni szatani i znów mnie podnoszą, aby wnet znów mnie spychać. I to dzieje się bezustannie, aż póki czas mej pokuty się nie skończy." Z brzaskiem dnia udał się stary zakonnik do św. Bernarda i opowiedział mu widzenie, poczem Święty natychmiast wszystkich braci zwołał, a wezwawszy do łez poruszony do gorącej modlitwy za biedną duszę, upomniał w mowie porywającej, aby przykład sobie wzięli ku przestrodze i z całą usilnością do doskonałości zdążali.

Najważniejszym obowiązkiem kapłanów jest modlitwa. Jako pomazańcy Pańscy są oni szczególniej do tego powołani, aby Najwyż-

szemu składali należną cześć i chwałę w modlitwie. Jako ministrowie i szafarze świętych jego tajemnic mają oni surowy i ścisły obowiązek, żyć święcie i dążyć do coraz większej doskonałości i świętości. A któż chciałby się udoskonalić bez modlitwy? Ostatecznie są kapłani mocą charakteru swego i powołania pośrednikami między Bogiem a ludźmi. Jakże wielki ztąd wypływa obowiązek modlitwy za ludzi i za potrzeby Kościoła! Aby kapłani ważny ten i wzniosły obowiązek tem lepiej spełnić mogli, są wolni od świeckich obowiązków; a aby w rzeczy samej go spełnili, przepisał im Kościół modlitwy na pewne godziny codziennie — i to pod ciężkim grzechem. I szczęśliwy ten kapłan, który z gorliwością i miłością spełnia ten wzniosły obowiązek, który sumiennie wedle przepisu Kościoła, z odpowiednią wewnętrzną i zewnętrzną czcią, z uwagą i nabożeństwem odprawia św. officium! Niezmierna jest jego zasługa za to przed Bogiem. Płyną z tego łaski na niego, wzmaga się chwała w niebie, a on maże przez to wiele kar czyśćcowych. Ale biada kapłanowi, który św. officium za ciężar uważa i z niechęcią, opieszałością, roztargnieniem i zbytnim pospiechem je odprawia. Co go za to w czyśćcu czeka, można zmierzyć ciężkością kary, jaka nawet Świętego za to spotkała tylko, że pojedyncze hory nie w czasie przepisanym odprawił. Był to św. Seweryn, biskup koloński. Jak św. Piotr Damian († 1072), Kardynał i Biskup Oscyeński w 14 liście do opata Dezyderyusza w Monte Cassino opowiada, okazał się św. Biskup, mąż prawdziwie apostolski, który za życia już był cudotwórcą, w niejakim czasie po śmierci jednemu z dawniejszych kanoników swoich, cały w ogniu płonący. A kiedy ten przerażony go się pytał, czemu on, którego pamięć na ziemi tak jest błogosławiona i którego imię cały Kościół wielbi, tak straszne męki ognia cierpieć musi, odpowiedział: „za nic innego nie cierpię tej męki, jedno za to, że brewiarza w godzinach na to przez Kościoł przeznaczonych nie odprawiałem. Że byłem tak bardzo sprawami urzędu zajęty, przyzwyczaiłem się do odprawiania na razie zaraz z rana całego officium, abym potem bez przerwy mógł pracować i za to przekroczenie przepisów kościelnych muszę teraz tak gorzko cierpieć i pokutować. Ale ty, proszę cię, idź i powiedz innym kapłanom i ludziom pobożnym, jak bardzo cierpię i proś ich, aby mi przyszli z pomocą w modlitwie, jałmużnach, Mszach świętych, a pewno wnet uwolniony będę.“ To (dodaje św. Piotr Damian) powinno nas wielką bojaźnią napełnić, bo jeżeli Święty za przewinienie w naszych oczach tak małe musiał najstraszniejsze męki czyśćca cierpieć, to biada mnie i równym mnie. Czegoż tedy my mamy oczekiwać, my, cośmy tak wielkiemi przewinieniami obciążeni!

Jak kapłan jako wybrany sługa Boży przed wszystkimi innymi ludźmi do tego jest powołany, aby Bogu cześć powinną oddawał a miłosierdzie jego i łaski dla ludzi wypraszał i jak dla tego ma obowiązek odprawiania codziennego officium, tak ma też obowiązek i to sam jeden, składać ofiarę niewypowiedzianie wielką i cudowną nowego zakonu Bogu najwyższemu. On jest do tego powołany, aby codziennie do ołtarza przystępował i tam niepokalanego Baranka Bożego Ojcu niebieskiemu w ofierze składał; i to właśnie, że odebrał od Boga polecenie i władzę do sprawowania tej prawdziwie boskiej czynności, wynosi go tak bardzo w obec samych Aniołów nieba. Ale ileż to potrzeba z jego strony, aby ofiarę tę tak wspaniałą godnie sprawował; jeżeli nie chce, aby kiedyś w dzień sądu sprawiedliwość Boża zaciążyła na nim. To jego najświętszym jest obowiązkiem, aby święcie na ziemi najświętsze spełniał sprawy, Mszą św. odprawiał z jak największem skupieniem ducha i nabożeństwem, z sercem od grzechów wolnem i świętą miłością rozpalonem, sumiennie przepisów św. Kościoła i rubryk przestrzegając. Ale, mówi stare przysłowie: quotidiana vilescunt, a to niestety sprawdza się w kapłanie przy ofierze Mszy św., kiedy nie dość troskliwie nad sobą czuwa. Z jakiem nabożeństwem i z jaką miłością zbliża się neopresbyter do ołtarza, z jaką czcią dla najświętszej tajemnicy! Ale wnet podobno gaśnie ogień a obojętność obejmuje serce: ziębnie gorliwość w przygotowaniu się do świętej ofiary, w sumiennem przestrzeganiu obrzędów i rubryk, w skupieniu duszy celebransa, a kapłan o wielkiem szczęściu jeszcze mówić może i dziękować bardzo Bogu, kiedy od sacrilegium jest wolny, za które i piekło jeszcze jest za małe. Lecz nie mówmy tutaj o tem. My nie mówimy tutaj o ciężkich grzechach, za które Bóg mękami piekła karze, lecz o czyśćcu i mniejszych przewinieniach, za które kapłani szczególniej w czyśćcu cierpieć muszą. I tu na dwie szczególniej rzeczy zwracamy uwagę, na które zwyczajnie się nie uważa, a za które kapłani w czyśćcu szczególniejsze ponoszą męki. Pierwszą jest opieszałość w rubrykach i obrzędach. Kościół nie napróżno postanowił obrzędy we Mszy św. aż do najdrobniejszych szczegółów; chce też dla tego, aby kapłani wiernie ich przestrzegali, bo w nich jedność Kościoła tak pięknie się przedstawia, powaga w służbie Bożej się przebija. A Kościół przecież przy ustanowieniu obrzędów i ceremonii zostawał pod wpływem Ducha św. Dla tego zapewniała św. Teresa, że jest gotowa za każdą kościelną ceremonią życie swoje oddać.

Jak surowo Bóg karze opieszałość w obrzędach i rubrykach, to widać w 3 Moj. IX, 1—2, gdzie czytamy, że Nobad i Abiu, ponieważ

nie zważali na pewien przepis co do ognia ofiarnego, przed ołtarzem przez ogień, który z nieba spłynął, pożarci zostali. W żywocie czcigodnej siostry Franciszki z Pampelony czytamy o wizyi, którą miała i w której widziała kapłana w czyśćcu pokutującego, którego ręce najbrzydszemi wrzodami były pokryte na karę za to, że znak krzyża św. robił często bezmyślnie i bez należnego szacunku. — Wielkie także kary czyśćcowe czekają kapłana za nierozsądne gromadzenie zbyt wielu stypendyów mszalnych, gdy czasu przestrzegać nie może, a może jednej i drugiej odprawić zapomni. Jak surowo Bóg sądzi kapłanów za zaniedbanie odprawienia Mszy św. — nie ze złej woli lecz z zapomnienia — to wskazuje następujące zdarzenie z r. 1859, jakie zaszło w klasztorze Benedyktyńskim Latrobe w północnej Ameryce, o którem opowiada świadek autentyczny opat Wimmer:

„W opactwie naszem St. Vincent przy Latrobe, pisze opat Wimmer, widział nowicyusz 18 września 1859 r. zakonnika nieznajomego, który od tego dnia począwszy aż do 19 listopada regularnie od 11 godziny rano aż do południa lub od północy do 2 godziny się zjawiał. Kiedy dnia ostatniego, 19 listopada, nowicyusz w obecności innego zakonnika zapytał się ducha o przyczynę jego zjawiania się, otrzymał tę odpowiedź, że już od 17 lat cierpi za to w czyśćcu, że siedmiu Mszów, które miał odprawić, nie odprawił. Siedem razy on już innym zakonnikom tego klasztoru się zjawiał, ale oni nie zagadnęli go i nie pytali się o przyczynę jego zjawienia się, a gdyby dzisiaj nowicyusz go się nie był zapytał, byłby jeszcze 11 lat dłużej czekać musiał, ażby był otrzymał ponowne pozwolenie zjawienia się. Prosił tedy nowicyusza, aby się postarał o odprawienie tych siedmiu Mszów świętych, aby przez 7 dni odprawił rekolekcye w najściślejszem milczeniu i przez 30 dni codziennie po trzy razy odmówił boso i z rozszerzonemi rękami Miserere. W czasie od 20 listopada do 25 grudnia zostały życzenia spełnione i zjawisko zniknęło zupełnie. W tym czasie jednak duch często się zjawiał nowicyuszowi i upominał go gorąco, aby jak najwięcej się modlono za zmarłych, którzy w czyśćcu straszne męki cierpią, a wdzięcznością ku dobroczyńcom pałają. Powiedział też nowicyuszowi, że z 5 zakonników, którzy w opactwie począwszy od jego założenia umarli, żaden jeszcze do nieba nie wszedł, ale wszyscy jeszcze w czyśćcu się znajdują.“ Tak opowiada opat, a to nie potrzebuje komentarza.

Między grzechami, za które Bóg w czyśćcu surowo karze, stoi na czele oziębłość w służbie Bożej. Nie mniej nienawidzi i karze

Bóg w kapłanie **brak serdecznej miłości bliźniego**. Bo jeżeli już do każdego człowieka Bóg powiedział: „będziesz miłował bliźniego twego jak siebie samego“, to w większej mierze odnosi się to do kapłana, który mocą wzniosłego urzędu swego Boga na ziemi tu reprezentuje i w którym dla tego w sposób szczególniejszy miłość i miłosierdzie Boże odzwierciedlać się powinny. Do kapłana szczególniej odnoszą się słowa Apostoła: „Przyobleczcież się tedy jako wybrani Boży, święci i umiłowani we wnętrzności miłosierdzia, w dobrotliwość, w pokorę, w cichość, w cierpliwość“ (Kol. 3, 12). Kapłan ma być w szczególniejszy sposób przyjacielem i pomocnikiem bliźnich swoich a szczególniej uciśnionych i grzeszników, ma być ojcem dla nich Biada kapłanowi, który nie ma tej miłości, chociażby był i najcnotliwszy. Non pavisti, occidisti. Sanguinem ejus de manu tua requiram! — Czytamy w życiu św. Luitgardy o Germanie, opacie Benedyktynów: że wiódł życie surowe i cnotliwe, a jednak Święta widziała go po śmierci w najboleśniejszych mękach czyśćcowych. I to za to, że się nie kierował zasadą Świętych, że trzeba być surowym dla siebie a łagodnym i wyrozumiałym dla innych. W gorliwości swojej, zmierzającej do tego, aby wszystkich współbraci zaprowadzić na drogę świętości, był tak surowym dla nich, jak dla siebie, a to pociągnęło za sobą smutne następstwo, że wielu z jego podwładnych nie chciało dążyć do doskonałości. Dla tego tedy musiał w czyśćcu cierpieć. Za orędownictwem św. Luitgardy został po niejakim czasie z mąk wyzwolony, ale objawił Świętej, kiedy się jej po uwolnieniu pokazał, że jeszcze lat jedenaście byłby w czyśccu musiał cierpieć, gdyby mu nie była z pomocą przyszła.

Inny przykład wzięty z życia czcigodnego Ojca Nieremberga, Jezuity, wskazuje nam, jak surowo Bóg karze w czyśccu kapłanów za **grzechy języka**. O. Nieremberg spostrzegł pewnej nocy, kiedy w chórze kolegium w Madrycie modlitwy za dusze zmarłych odprawiał, nagle zakonnika przed sobą, który przez długi czas był profesorem teologii i niedawno temu umarł. Ukazał on mu się strasznie udręczony, był cały w ogniu i gorącem żelazem dotykany, a to za karę, że nieraz nie dobrze o innych mówił. Dzięki wielkiej czci, jaką Najświętszą Pannę otaczał, odebrał pozwolenie ukazania się O. Nierembergowi, za którego przyczyną wkrótce potem z czyśćca uwolniony został.

I za **nieposłuszeństwo dla przełożonych i bunt przeciw powadze Kościoła** musi kapłan, który rychło się upamiętał i pokutę odprawił, w czyśćcu wielkie przechodzić męczarnie.

Czytamy w żywocie błog. Katarzyny de Racconigi, że razu pewnego przeor Kartuzów się jej ukazał, który swego czasu brał udział w pseudosynodzie w Pizie (w r. 1409 przeciw Pap. Grzegorzowi XII), ale potem z Kościołem się pojednał i pokutę odprawił. Długo jednak musiał w czyśćcu straszne męki cierpieć i mimo wszelkich modlitw św. Katarzyny po dłuższym dopiero czasie z czyśćca uwolniony został.

Błog. Małgorzata M. Alacoque opowiada, jak i za inne przestępstwa kapłani w czyśćcu byli dręczeni. Kiedy Święta modliła się przed dniem Zadusznym, ukazała się jej biedna dusza w płomieniach, z których taka gorączka biła, że się Błogosławionej zdawało, iż i ona się spali. W duszy tej poznała zakonnika, kierownika swej duszy, który na drogę świętości ją prowadził. Zmarły, któremu Bóg tę szczególną dał łaskę, że mógł się Błogosławionej ukazać i o pomoc ją prosić, powiedział jej, że za to strasznie cierpieć musi, iż nie wszystko dawniej czynił z czystej ku Bogu miłości, ale nieraz własnej chwały szukał. Nadto musi cierpieć za grzechy przeciw miłości bliźniego i za zbytnie przywiązanie, jakie miał do pewnych osób pobożnych. Przez trzy miesiące ukazywał się Błogosławionej, a ona wiele cierpiała od gorączki, która z niego biła, aż wreszcie biedny za modlitwą i pokutą Błogosławionej z czyśćca uwolniony został.

Przykłady przytoczone mogą w rzeczy samej przerazić kapłanów i zakonników i niejeden możeby powiedział: szkoda, że zostałem kapłanem, zakonnikiem. Na to odpowiadamy: na kapłana, zakonnika Bóg powołał, a powołaniu Bożemu nie wolno się sprzeciwiać pod utratą zbawienia. Stan kapłański podaje nadto tym, którzy do niego należą, tyle środków, aby się nie tylko na dobrej drodze utrzymali, ale i w rzeczywistości się uświęcili, a Bóg wszystkim kapłanom dobrze usposobionym daje taką obfitość łask, że taki zarzut czynić grzechemby było. Przytoczone przykłady nie powinny dla tego osłabiać ducha, ale zachęcać raczej do czuwania nad sobą, unikania nie tylko śmiertelnych lecz i powszednich grzechów, gdyż, jak mówi Sobór Trydencki, surowiej je Bóg sądzi i karze, aniżeli ludzie świeccy. Levia etiam delicta quae in ipsis gravia essent effugiant.

Anna Katarzyna Emmerich mówi o duszach w czyśćcu cierpiących: „dusze biedne tyle muszą cierpieć z powodu opieszałości swojej, pobożności wygodnej, braku gorliwości o chwałę Bożą i zbawienie bliźniego. Czemże im innem pomódz, jeżeli nie miłością zadośćuczynienia, która za nie te akty cnót ofiaruje, które one w życiu zaniedbywały? I jakże one za tem tęsknią! One wiedzą, że żadna dobra myśl, żadne przesadne życzenie żyjącego dla nich nie jest bez skutku, a jednak jak

mało z żyjących troszczy się o nich! Kapłan, który odprawia brewiarz pobożnie w tej intencyi, aby naprawił błędy, za które biedne dusze pokutować muszą, może bardzo wiele pociechy przynieść. Siła błogosławieństwa kapłańskiego przenika aż do czyśćca i orzeźwia jak rosa niebieska dusze, którym z wiarą się poświęca. Ktoby to wszystko, jak ja, mógł widzieć, tenby starał się z pewnością to uczynić. Wszystko, co człowiek myśli, mówi i czyni, ma w sobie coś żywego, co na dobre albo złe działa. Kto złe spełnił, ten musi przez żal i wyznanie w spowiedzi złe jak najprędzej zmazać, bo inaczej skutki złego rychło ciężko go dotkną. Czułam to często cieleśnie przy chorobach i cierpieniach niejednego, przy niebłogosławieństwie niejednego miejsca, a zawsze mi pokazywano, że nieodpokutowane przewinienia miały nieobliczone następstwa...

Widziałam wiele stanów oczyszczenia; szczególniej widziałam ukaranych onych wygodnych, spokojnie siedzących kapłanów, którzy mówić zwykli: ja się maluczkiem miejscem w niebie zadowolnię, ja się modlę, odprawiam Msze św., słucham spowiedzi itd. Muszą oni tęsknić za uczynkami miłości, a wszystkie dusze, które nie doznały ich pomocy, muszą oni widzieć przed sobą i muszą siedzieć spokojnie z pożądliwością rozdzierającą pomagania i działania. Wszystko ich lenistwo stanie się cierpieniem duszy, ich spokój stanie się niecierpliwością, ich nieczynność więzami, a wszystkie te kary nie są wynalazkami, lecz jak choroba ze złego one cudownie wychodzą...

Widziałam kapłana, który był bardzo pobożny i dobroczynny. Ale, że czas żartami zabijał, poszedł na trzy godziny do czyśćca. Miał w nim kilka lat przebyć, ale wiele modlitw i Mszów św. go wsparło. Widziałam jego trzygodzinne cierpienia, a kiedy wolność odzyskał, słyszałam, jak mówił do Anioła: „teraz jednak widzę, że i aniołowie zwodzić umieją; miałem tu tylko być przez trzy godziny, a ja jednak tak długo tu byłem.“

## KWESTYE TEOLOGICZNE.

### Jakie powody uniewinniają od zachowania drugiego przykazania kościelnego?

Podług zasady: praecepta humana non obligant cum gravi incommodo, przestaje przykazanie to, nakazujące słuchać w niedziele i święta Mszy św., obowięzywać, jeżeli tylko z wielką trudnością albo

szkodą spełnić je można. Chodzi tedy o rozwiązanie pytania: jakie to muszą być te trudności i szkody? Mierzyć ich nie możemy oczywiście wielkością znaczenia ofiary Mszy św. dla chwały Bożej i zbawienia duszy; wszystkie bowiem skarby świata nie zaważą na równi na szali z łaskami jednej ofiary Mszy św., a aż do granic świata nie byłaby droga zbyt daleka, gdyby ją dla ich pozyskania ktoś podjąć musiał. W tem pobudka dla chrześcianina zawarta, aby więcej czynił, jak surowo jest nakazane, jak i nikt, komu zbawienie duszy na sercu leży, nie zadowolni się tylko spełnieniem czwartego i piątego przykazania kościelnego. Obowiązek ścisły a cnotę dobrowolną trzeba ściśle rozróżniać. Tak trzeba niejedno opowiadanie w budujących książkach podane uważać za przykład siły poświęcenia pełnej, naśladowania godnej, a nie za tłomaczenie obowięzującego kościelnego przykazania.

Busenbaum i św. Alfons (III de III praec. dec.) podają dwie reguły na usprawiedliwione uniewinnienie:

„Pierwszą przyczyną jest absolutna albo moralna niemożliwość (impotentia simpliciter vel moralis) albo i trudność wskutek znacznej straty dla własnej osoby lub bliźniego w zdrowiu, majątku lub sławie, gdyż Kościół daje przykazania jako mądra, życzliwa matka.

Drugą przyczyną jest każdy rozumny powód, dla którego ktoś w dobrej wierze uważa się za uniewinnionego."

Grzechu więc nie ma człowiek, dopóki subjektywnie w dobrej wierze uważa się za zwolnionego, chociażby i objektywnie ten powód nie był wystarczający. Uniewinnienie to jest ważne przy wszystkich tego rodzaju przykazaniach.

Po trzecie może i dyspensa uwalniać od tego zobowiązania. Z prawa zwyczaju przysługuje proboszczowi prawo dyspensowania w razie potrzeby pojedyńczych parafian od zakazu robót niewolniczych i od obowiązku słuchania Mszy św. w niedziele i święta (Lehmkuhl *Theol. mor.* II 647 nr. 10). Dyspenzacya idzie dalej aniżeli uniewinnienie; może ona zachodzić, kiedy powód do uniewinnienia jest niewystarczający albo wątpliwy; nadto powód do dozwolonej dyspenzacyi może być wzięty nie tylko z wewnętrznej trudności, jaką prawo nastręcza, jak przy uniewinnieniu, lecz i z zewnętrznych okoliczności osoby, która dyspensę udziela lub otrzymuje (np. cnota, zasługi około kościoła, ubóstwo) i ze względów na chwałę Bożą i dobro powszechne. Tak np. do uniewinnienia od obowiązkowego słuchania Mszy św. nie wystarcza większa korzyść dla zbawienia duszy np. pielgrzymka albo kazanie missyjne, chociaż mogłoby to być powodem do dyspensowania osób pojedyńczych (Ballerini Op. *theol. mor.* vol. I de disp. n. 279). Przy uniewinnieniu

i dyspensie trzeba uwzględnić, że powód, który sam nie wystarcza, może jako powód częściowy z innemi uzasadniać słuszność uniewinnienia lub dyspenzacyi.

Aby doniosłość obowiązującej woli Kościoła oznaczyć, można powiedzieć: Kościół ma w tem prawie regularne stosunki na oczach, w których przeważna liczba wiernych się znajduje; chce on tych zobowięzywać, którzy w miejscu zamieszkania albo w niedalekiej odległości mają dom boży, którym zdrowie pozwala przepędzić czas na nabożeństwie w domu bożym, którzy rozporządzają swoją osobą i czasem, mogą publicznie się pokazywać, którym z tego, że odwiedzają dom Boży, żadne niebezpieczeństwo ani co do zbawienia duszy ani co do ciała nie zagraża, którzy wskutek spełnienia tego przykazania nie więcej tracą jak drudzy chrześcianie, którzy przykazanie Boskie spełniają. Justitia distributiva, która wszystkim prawom służy za podstawę, domaga się tego, aby przez prawo nie nakładano na jednego poddanego więcej jak na drugich. Jeżeli zatem stosunki pojedyńczego w znacznej mierze od ogólnego położenia się wyróżniają, jeżeli poddanemu jednemu to jest ciężką ofiarą, co na drugich mierne tylko nakłada ciężary, natenczas nie może go prawo zobowięzywać; prawodawca wykluczył ten przypadek z pod prawa.

Dla tego przytaczają moraliści jako powody uniewinniające od zachowania drugiego przykazania kościelnego: „znaczną albo średnio wielką stratę pod względem duchowego lub cielesnego dobra, w majątku, sławie lub dobrem imieniu“ (św. Alf.). Jeżeli ktoś, aby tej straty nie ponieść, lub aby uchronić od niej bliźniego, nie może słuchać Mszy św., może się uważać za zwolnionego. Ponieważ stosunki życia ludzkiego zawsze są różne i zmienne, można tedy decyzye znakomitych moralistów, jakie powzięli na pojedyńcze przypadki, zastosować spokojnie do innych stosunków, jeżeli podobnie utrudniają spełnienie przykazania.

1. Zbawienie duszy mogłoby być narażone na niebezpieczeństwo, gdyby pójście na Mszą św. było okazyą lub pobudką do grzechu. Dla tego uważa się to powszechnie za dozwolone, żeby ojciec w domu zatrzymał syna, który zamiast pójść do kościoła, idzie na zabawy, rozpusty, wchodzi w tym czasie w złe towarzystwa, a nie ma nikogo, czyjejby opiece syna mógł powierzyć. Osoba, która ma tę pewność, że zjawieniem się swojem trzeciej osobie jest pobudką do myśli grzesznych, może z tego powodu kilka razy nie pójść na nabożeństwo. Obowiązku tego jednak nałożyć jej nie można, o ile naprzód tego następstwa na pewno przewidzieć nie można, a z winy drugiego na dłuższy czas łaski świętej Ofiary pozbawiać jej nie można. Gdyby zaś

droga do kościoła miała podawać jej cnotę w niebezpieczeństwo zewnętrzne, natenczas powiada jej sumienie, że w to niebezpieczeństwo iść nie powinna.

Mszy św. nie wolno z tego powodu opuścić, aby w tym czasie wykonać inne dobre uczynki np. pielgrzymkę odprawić, kazania słuchać, medytacyą lub pokutę odprawić: bo naprzód idzie przykazanie, a potem rada. Wielu autorów nawet tę kwestyą podniosło, czy ten, kto w czasie Mszy św. spowiedź odprawia, czyni zadość obowiązkowi kościelnemu. Lessyusz to podnosi, że już za jego czasów wierni nie wątpili wcale o tem, iż jedno z drugiem bardzo dobrze w myśl Kościoła da się pogodzić. Jeżeli w czasie Mszy św. wolno zrobić rachunek sumienia, czytać medytacye, jeżeli roztargniony spełnia obowiązek, czemużby go nie miał ten spełnić, który spowiedź odprawia, o łaskę Bożą prosi i ją otrzymuje? Jeżeli chodzi o spowiedź wielkanocną, albo gdyby ktoś inaczej długo musiał być bez tej łaski, natenczas może, jeżeli inaczej niepodobna, opuścić Mszą św., aby otrzymać Sakrament Pokuty.

2. Nieraz przez wzgląd na d o b r o c i e l e s n e niepodobna, albo bardzo jest trudno spełnić przykazanie kościelne. Chorzy oczywiście i rekonwalescenci, którym droga do kościoła albo pobyt w kościele jest szkodliwy, są wolni od spełnienia tego przykazania. Również wolni są ci, którzy zwyczajnie z powodu pójścia do kościoła miewają wielki ból głowy, boleści żołądka, nie mniej ból zębów, reumatyzm, wśród których noce bezsenne spędzają. Te przeszkody zaliczają się do gravia incommoda. W tym razie można u lekarza lub spowiednika rady zasięgnąć, ale można także polegać na własnem zdaniu. Jeżeli pewnej decyzyi pod tym względem powziąć nie można, teolodzy uniewinniają, gdyż wtenczas przynajmniej istnieje niebezpieczeństwo wielkiej szkody i wolno przyjąć, że Kościół przy takiej wątpliwości nie nakłada obowiązku.

O. Ballerini taką w tej rzeczy stawia zasadę (de III praec. n. 143): „Kto ze względu na zdrowie zaniedbuje interesa jakiegoś znaczenia np. odwiedziny obowiązkowe, drogę dla załatwienia interesu, ten może się uważać za zwolnionego od odwiedzenia kościoła, bo Kościół nie chce tem przykazaniem szczególniejszych ofiar i mozołów nakładać.“ Ponieważ ta kwestya obraca się około rzeczy subjektywnych, dla tego trzeba tu mieć na oku drugą wspomnianą regułę fundamentalną de bona fide. Kościoły katolickie nie są wprawdzie zabójcze dla zdrowia, jak to niektórzy lekarze twierdzą, ale w naszym wieku nerwowym, anemicznym są osoby, którym zaziębienie długie nieraz przynosi choroby,

które z kilkunastu osobami w tym samym pokoju bawić nie mogą, które przy każdem głośniejszem odezwaniu się omdlewają — tym oczywiście może słuchanie Mszy św. i kazania wielkie sprawiać trudności. Kogo kilka razy wynieśli z kościoła omdlałego, ten musi wedle własnego sumienia osądzić, którego dnia dość mocnym się czuje i tego się nie obawia. — Lehmkuhl uważa tych za uniewinnionych, którzy z zamoczonemi nogami do kościoła przyjśćby musieli, albo którzy w zimie nie mają dostatecznej ciepłej odzieży.

Pielęgnowanie chorego dyspensuje od przykazania nawet w tym przypadku, gdyby był zastępca, ale chory bardzo niechętnieby to widział, żeby ten, który zwykle przy nim siedzi, dla nabożeństwa na pewien czas miał go opuścić, mianowicie, jeżeli tu chodzi o matkę przy dziecku chorem.

3. Ciało ma swoje prawa; dla tego pytamy się: o ile stosunek służebny, pracy uniewinnia od spełnienia obowiązku słuchania Mszy św. w niedziele? Teologowie mówią: Kto jest w tem smutnem położeniu, że bez pracy w niedzielę nie może tyle zarobić, iżby rodzinę wyżywił, temu można pozwolić na pracę potajemną w niedzielę. A dalej mówi św. Alfons: zarobek nadzwyczajny w pojedyńczym przypadku można uważać za przyczynę dozwoloną, aby ktoś w niedzielę lub święto mógł pracować i Mszy św. nie słuchać. Za nadzwyczajny zarobek dnia jednego uważają teologowie dla robotników biednych dukata, dla miernie miennych dwa dukaty. Będzie to dukat srebrny — 4 marki wartości, bo złotego robotnik wówczas przez jeden dzień zarobić nie mógł.

W naszych stosunkach wchodzi mniej jednorazowy nadzwyczajny zarobek jak raczej stały zarobek i stała w życiu pozycya w kolizyą z drugiem przykazaniem kościelnem. Dzisiaj trzeba nam się pytać: czy wolno pozostać w stosunku służebnym lub pracy, w którym tylko co drugą niedzielę lub rzadziej jeszcze jest sposobność do spełnienia przykazania, a w inne niedziele i święta pracować trzeba? W takim stosunku znajdują się urzędnicy kolejowi, pocztowi, robotnicy we fabrykach z pracą dzienną i nocną, słudzy u państw akatolickich. Moralna mówi oczywiście: jeżeli mogą, powinni sobie innego miejsca poszukać, ale jakżeż je poszukają urzędnicy?

Tu trzeba przedewszystkiem powtarzać, że prawo boskie przynajmniej kilka razy w roku nakazuje uczestniczyć w św. Ofiarze i na to każdy i w najtrudniejszych stosunkach zdobyć się musi.

W cukrowniach trwa kampania do trzech miesięcy. Pracujący w nich robotnicy nieraz przez ten czas ani raz do kościoła iść nie mogą.

W niedzielę czyszczą kotły. To są zwykle zimowe miesiące. Gdybyśmy im tej pracy zakazać mieli dla tego, że przykazania kościelnego zachować nie mogą, narazilibyśmy ich przez zimę na nędzę wraz z rodzinami, bo w domu tego zarobku nie mają.

Służba, jeżeli co dwa tygodnie jej wolno na Mszą św. uczęszczać, jest w znośnym stosunku. W miejscach, w których w niedzielę jest tylko jedna Msza św., nie ma służba i tego, bo i katolickie państwo nie ma obowiązku zmieniania się regularnie ze służbą w spełnieniu tego obowiązku; więc tam i co dwa tygodnie służba uczęszczać nie może. Teologowie żądają „miernej pilności“ w tym względzie od służby, aby przykazaniu kościelnemu zadość uczynić mogła. Wytężonych i nadzwyczajnych znów ofiar nie żąda od niej Kościół; nie żąda opuszczenia miejsca ani dla tego zamiany lepszego miejsca na gorsze np. aby stangret, nie mogący często iść do kościoła, przyjął służbę parobka lub robotnika zwyczajnego w tym celu, iżby mógł częściej bywać na Mszy św.

Rzemieślnik widzi się nieraz w położeniu, że musi pracować w niedzielę i opuścić nabożeństwo, boby inaczej stracił pracodawców. W okolicach fabrycznych przynoszą ludzie roboczy w niedzielę swoje rzeczy, obuwie i chcą je mieć zreparowane na poniedziałek. Jeżeli katolicki szewc, krawiec nie naprawi, nie przyniosą mu po raz drugi, ale zaniosą do akatolika, a konkurencya może o głód go przyprawić wraz z rodziną. Cóż tu biedny ma uczynić? Spowiednik powinien na sumienie mu włożyć, aby nie zapominał zupełnie o kościele, o Mszy św. Taki rzemieślnik opowiadał swemu proboszczowi, że chcąc się pozbyć tej roboty w niedziele, poszedł do fabryki pracować, ale tu spadł z deszczu pod rynnę.

Nie lepiej idzie szwaczkom, modystkom, od których płeć piękna właśnie na niedziele koniecznie żąda dostawienia roboty, a w niedzielę rano daje polecenie jej wykonania. Nolens volens, obawiając się konkurencyi jak zmory, musi biedna wziąść igłę do ręki, opuścić nabożeństwo, bo druga akatolicka jej współzawodniczka czyha tylko na to, aby robotę odrzuciła i zamówienia nie wykonała. Starzy moraliści pozwalali na takie prace w niedziele, kiedy chodziło o wesele, pogrzeb albo o odwiedzenie nabożeństwa. Dzisiaj chodzi o koncerta, bale, wycieczki.

Piekarzowi pozwalają teologowie w niedzielę rano piec chleb na dzień cały, cukiernikowi ciasta, rzeźnikowi pozwalają zabijać, jeżeli w sobotę tego uczynić nie mógł. A jeżeli z pracą się spóźni, zaśpi, ciasto się nie rusza, piec się nie grzeje — to i dzwony zadzwonią na

nabożeństwo a ani on ani pomocnicy nie gotowi na nabożeństwo. — Cyrulik już bodaj kiedy w niedzielę przed południem jest wolny.

Jakże tu nie wołać spowiednikowi: Panie, mów raz jeszcze: Misereor super turbam, non habent quod manducent. Litować się rzeczywiście spowiednikowi nad nimi; dla zabawy nikt nie pracuje, z grzesznej chciwości bodaj kto; troska o teraźniejszość i przyszłość wciska im ich narzędzia w ręce, któreby z pewnością raczej do modlitwy składać woleli.

4. W przytoczonem miejscu n. 325 mówi św. Alfons o więźniach, którzy przykazania kościelnego spełnić nie mogą, jeżeli w więzieniu nie ma katolickiego nabożeństwa. Święty mówi też, że nie mają oni obowiązku prosić o pozwolenie, aby mogli się udać na nabożeństwo, chyba żeby wiedzieli, że prośba ich uwzględniona zostanie. Żołnierze, urzędnicy, uczniowie rzemieślniczy są także ograniczeni w wolności. Żołnierzy prowadzą raz w miesiąc na nabożeństwo; na inne razy mogą prosić o pozwolenie. Często o nie prosić nie najprzyjemniejszą dla człowieka jest rzeczą; a jeżeli ta prośba będzie z niechęcią, z wyrzutami, z ironią przyjmowana, nie można nikomu nakładać tego obowiązku, aby co niedzielę na to wszystko się narażał. Co powiedzieć urzędnikowi, jeżeli się skarży, że ilekroć o to pozwolenie prosi, tylekroć na szyderstwa siebie i religią swoją naraża? Może on iść w niedzielę na nabożeństwo, ale za to musi po południu do wieczora pracować i nigdy nie może po południu korzystać z przyjemności, zabawy, kiedy jego towarzysze co niedzielę po południu się bawią. I tak zawsze naprężony — czy dla tego nigdy nie będzie mu wolno odpocząć sobie w niedzielę i nigdy nie będzie mógł uwolnić się od słuchania Mszy św.?

To znów samo się z siebie rozumie, że ci, którzy domu, bydła, dzieci pilnować, którzy gotować muszą, jeżeli przed albo po drugich domownikach w niedziele i święta Mszy św. słuchać nie mogą, są dyspenscwani od przykazania. Handlarze owocu muszą w niedziele może najwięcej pilnować owocu i sadu przed złodziejami. Nieraz dzieci się skarżą, że ojciec lub matka nie pozwolili pójść do kościoła; żona się skarży, że mąż krzywo na to patrzy, wyzwiskami obrzuca, kiedy chce pójść do kościoła. Mąż grzeszy oczywiście, ale cóż powie moralna o biednej kobiecie, politowania godnych dzieciach? Św. Alfons 327 mówi: „Item (excusatur), cui periculum est gravis offensionis mariti parentum vel dominorum. O. Ballerini zwraca na to uwagę, że to od stosunków zależy, czy niechęć małżonka albo przełożonego za indignatio gravis i dla tego za incommodum grave i za powód uniewinniający poddanego uważać można. Chodzi tu nie o objektywną przy-

czynę ich obawy, lecz raczej o subjektywne uczuwanie poddanych. O poddanych mówi ten sam autor: Jeżeli chodzi nie o pojedyńcze przypadki, lecz o regułę stałą (że poddani bez wystarczającego powodu wstrzymywani bywają od Mszy św.), wtenczas musi poddany się oprzeć i tylko wtenczas może w służbie pozostać, jeżeli innego znaleźć nie może. Tę trudność jednak ma spowiednik gruntownie zbadać, zanim poddanemu ten obowiązek nałoży.

W domu protestanckim, a więcej jeszcze we wsi protestanckiej musi sługa katolicki nieraz wiele upokorzeń dla tego znosić. Actus heroici ordinarie praecipi non possunt per legem humanam, mówi Lehmkuhl I, 128. W rzeczy samej potrzeba odwagi heroicznej do znoszenia co niedzielę przykrości przeróżnych. Jeżeli to wstrzymuje ludzi kilka razy od kościoła, wtenczas najrozsądniej pozostawić ich in bona fide.

Wszystko, cośmy dotąd powiedzieli, trzeba brać salvo meliore; decyzyi kościelnych na pojedyńcze wypadki przytoczyć niepodobna chyba powiedzieć: consulantur probati auctores. Ostatecznym rezultatem pozostanie osobiste zdanie.

Nadto, cośmy tu wypowiedzieli, nie jest przeznaczone na ambonę, jak się samo z siebie rozumie.

5. Podróżować wolno jest w niedzielę i pieszo i wozem. Czy wolno dla tego Mszą św. opuścić? na to odpowiada św. Alfons, powołując się na innych autorów: „jeśli się nastręcza sposobna okazya do podróży, uważa się za powód uniewinniający, np. towarzystwo w podróży dla tego, który drogi nie zna albo niebezpieczeństwa się obawia. W innym przypadku byłby zobowiązany wysłuchać Mszy św. przed podróżą, albo wśród podróży. Podróżujący byłby uniewinniony, gdyby nie miał pieniędzy na pokrycie kosztów podróży, jakie podejmuje towarzysz, albo gdyby go podróż więcej kosztowała, jeśliby z okazyi nie korzystał, aby Mszy św. wysłuchać; albo gdyby bez towarzystwa nie był pewien w drodze, albo gdyby towarzystwo mu podróż bardzo ułatwiło i zmniejszyło nudy (taedium) w czasie podróży, bo monotonność można za wielką przykrość uważać, przynajmniej jest ona połączona z niebezpieczeństwem wielkiej szkody.“

Św. Alfons nie rozumie tu tylko podróży koniecznych, odwlekać się nie dających, bo mówi o tem, że możnaby z innej okazyi korzystać, któraby tylko drożej wypadła. Gdyby to tylko do koniecznych podróży odnosić się miało, byliby teologowie o tem wspomnieli, boć oni dystyngwują zwykle i łatwo. Takie niekonieczne podróże, tylko aby zwiedzać wielkie miasta, odwiedzać przyjaciół, podejmowano i przed-

tem, zanim lokomotywy znano, a zatem: wedle powszechnego zdania moralistów można tego za uniewinnionego od zachowania drugiego przykazania kościelnego uważać, ktoby chciał korzystać z okazyi do podróży, która jest tańsza i z powodu towarzystwa przyjemniejsza, jeżeli przed podróżą albo wśród niej Mszy św. wysłuchać nie można. To samo oczywiście można zastosować do podróży w góry, w piękne okolice, jakie turyści albo całe rodziny latem podejmują, w towarzystwie za zniżeniem cen kolejowych, bo do nich stosują się dwa powyższe warunki: tanio i w towarzystwie. Są to podróże dla przyjemności, a teologowie ich nie wykluczają. Wszyscy moraliści uznają za dozwolone podjęcie podróży i dla przyjemności np. na polowanie, bez żadnej innej przyczyny, wśród tygodnia, a wedle Lehmkuhla jeszcze w sobotę wieczorem, w tem przypuszczeniu, że w niedzielę Mszy św. nie będzie można wysłuchać. Na uniewinnienie to przytaczają, że spełnieniu przykazania sine speciali causa impedimentum remotum przeciwstawić można, ponieważ Kościół nie chce do tyla ograniczać wolności, żeby dla tego przykazania nie można rozporządzać innemi dniami tygodnia (Lehmkuhl I. 157). Dla tego można i do Kaukazu podjąć podróż, chociaż podejmujący ją wie, że w całym tym czasie Mszy św. nie będzie mógł słuchać. Czemużby tedy i ten, który nie może takiej podróży dla przyjemności podjąć, nie miał prawa podjąć krótkiej podróży i na jednę niedzielę nie miał być uniewinniony? Stawia on impedimentum proximum, ale cum causa relative gravi, a to się uważa za dozwolone.

Przy tem chodzi właśnie o osoby, które łatwo dla wiary i Kościoła obojętnieją. W obec tych więc trzeba powiedzieć: trzeba się zadowolnić najmniejszemi żądaniami, nie trzeba nakładać więcej obowiązków, jak je niewątpliwie moralna wypowiada. Niechby za obojętność cierpieli w czyśćcu aż do dnia sądnego, byleby od wiecznego zatracenia byli wybawieni. Ostatecznie i od tego zależy, jak sami sądzą swoje postępowanie. Taka jest druga zasada św. Alfonsa. Święty mówi, że Kościół daje przykazania ad instar discretae et benevolae matris. Jeżeli tedy jedno z dzieci prosi tę matkę, aby dla sposobności taniej podróży, dla dogodnego towarzystwa, bo innym razem nie będzie miało tak dogodnej sposobności do odświeżenia ciała i umysłu przygnębionego pracą, aby raz jeden wolno mu było w niedzielę Mszą św. opuścić, a może i przyrzeka, że za to w dzień powszedni jej wysłucha, nie miałaby na to matka mu pozwolić?

W każdym razie teologowie uważają to tylko za wyjątek i za coś nadzwyczajnego.

Inne podróże, które uniemożliwiają słuchanie Mszy św. w niedziele, nie sprawiają tyle trudności moralistom. Tak np. robotnik, mający tylko ten dzień wolny, chciałby chętnie krewnych odwiedzić, zaproszony jest na wesele; służąca chce odwiedzić rodziców, — tych Kościół św. dyspensuje od zachowania przykazania.

6. Wszyscy teologowie zgadzają się w tem, że kto od kościoła mieszka dobrą godzinę do $^5/_4$ godziny, ten nie ma obowiązku w każdą niedzielę i święto iść na Mszą św. To odnosi się do zdrowych, silnych ludzi, przy każdem powietrzu. Upał, zimno, ciężka droga, słabowite zdrowie uniewinniają i przy krótszej drodze; w sukniach przemoczonych nie potrzebuje nikt słuchać Mszy św. Św. Alfons przyznaje, że panie nie przyzwyczajone do dróg długich, już przy półgodzinnej drodze uważać się mogą za dyspensowane od tego, aby co niedzielę i święto musiały słuchać Mszy św. Przy wielkim mrozie podróż i wozem jest przykrą. Przy osądzeniu trudności drogi można i na długość potrzebnego czasu zwracać uwagę. Kto o godzinę drogi odległości mieszka od kościoła, ten potrzebuje do czterech godzin czasu, a pieniędzy na posilenie, zimą zaś prawie całego dnia, — w rodzinie chodzi o kilka osób i o koszta na kilka osób, wszystko to są przyczyny, których lekceważyć nie można. Lehmkuhl mówi o nich, że suaviter inducendi sunt.

7. Uczucie honoru jest także przyczyną uniewinniającą. Z jego powodu ex peccato gravidae i inne osoby, których honor jest dotknięty np. osoby, które w więzieniu były zamknięte, w konkursie majątkowym zostające, shańbione, mogą być uważane za zwolnione na pewien czas od tego obowiązku. — Kobiety, dziewczęta w żałobie, które niechętnie chciałyby się pokazywać wśród ludzi, są wolne od przykazania przez miesiąc; matki przez sześć tygodni po połogu. Osoby zubożałe, w biednych sukniach, w zmienionych stosunkach mogą być przy okazyi wielkiego konkursu uważane za zwolnione, jeżeli nie mają sposobności słuchania Mszy św. bardzo rano; tak samo dzieci bardzo biednie ubrane, chociaż kapłan może im przypominać, że Bóg nie patrzy na ubiór, lecz na serce niewinne. Brak sukien odświętnych uważany bywa za coś poniżającego, a Kościół i najmniejszego nie chce poniżać.

(Dokończenie nastąpi.)

---

**Licetne admittere ad sacros ordines juvenes qui rarius in incontinentiam secretam cadunt?** Possuntne tales juvenes ad sacros ordines facilius admitti si victuri essent in aliqua communitate religiosa? Czy brak powołania kapłańskiego w dyecezyi a ztąd brak kandydatów do stanu duchownego upoważnia do takiej łagodności?

Odp. Brak powołań do stanu duchownego nie może zwalniać od wymagania od ordynandów niezbędnych warunków. Benedykt XIV powiada: lepiej mieć mało kapłanów dobrych, aniżeli wielką ich liczbę, jeśli im brak potrzebnych cnót.

Owoż ordynandzi, aby otrzymać godnie święcenia, powinni być nie tylko w stanie łaski i posiadać świętość negatywną, polegającą na tem, że są bez grzechu, lecz jeszcze mieć cnotę i świętość pozytywną, odpowiednią do ich stanu.

To są zasady absolutnie pewne i od wszystkich teologów przyjęte. Trudność polega tylko w oznaczeniu, jakie dowody cnoty składać powinni ordynandzi, aby mogli być przypuszczeni do święceń. A tym delikatniejsza jeszcze jest kwestya, gdy chodzi o pewne nałogi potajemne. Św. Alfons ma pod tym względem specyalną dyssertacyą, która wprawdzie nie odpowiada wprost na powyższą kwestyą, lecz która zawiera w sobie momenta do jej rozwiązania.

Quaestio nimirum haec est, utrum neganda sit absolutio clerico habituato in peccatis lasciviae occultis, qui velit ad sacros ordines ascendere sine praecedenti experimento continentiae?

Przypadek ten obszernie przedyskutowawszy z powołaniem się na licznych teologów, tak formułuje ostatecznie swoją sentencyą:

I. „Quod hodierna et antiqua Ecclesiae lex, semper constans, obstringat tam episcopos, quam confessarios et promovendos, ut, cum aliquis clericus recidivus vel consuetudinarius in vitio carnis, ad sacrum ordinem, sive subdiaconatum, sive diaconatum, aut presbyterarum ascendere cupiat, quamvis sit sincere conversus ad Dominum, et ideo possit statim absolvi non tamen possit ordinem suscipere, nisi aliquandiu operam det ad pravum habitum extirpandum. Et si ipse persitat ut ordinem statim suscipiat, non censetur dispositus ad absolutionem, quia legem Ecclesiae violat in gravi.

II. „Quod possit tamen dari casus, quo Deus donet poenitenti tantam extraordinariam compunctionis gratiam, quae reddat eum adeo probatum, ut ipse statim possit sacrum ordinem assumere; et ideo (si idipsum confessario ex validis conjecturis constet) beneficium absolutionis suscipere, sine eo quod temporis experientia prius comprobetur."

Ex utraque illius solutionis parte concluditur non esse promovendum ad sacrum aliquem ordinem clericum antea recidivum aut consuetudinarium in vitio carnis, nisi probatum se exhibuerit, aut per datam aliquandiu operam ad pravum habitum extirpandum, aut per indicia extraordinariae compunctionis quae emendationis futurae moralem certitudinem pariant.

In neutra autem solutionis parte affirmatur tam perfectam requiri emendationem quae omne peccatum excludat in posterum; sed insinuatur sufficere posse datam aliquandiu operam, utique non infructuosam, ad pravum habitum extirpandum, aut talem compunctionem quae pravi habitus emendationem certo sperandam evincat.

Pravus autem habitus extirpatus jam censendus est, si clericus nonnisi raro recidit: tunc enim non ex habitu delinquit, sed accidentali casu. Nec ipse clericus recidivus habendus est, quia non ut antea sed raro recidit, adhibet autem media ad vitandum peccatum idonea, quibus rite utendo rarius in dies ubique deficiet.

Duo tamen sunt notanda, nempe: 1) Serio attendendum ad illud proverbium: „Adolescens juxta viam suam, etiam cum senuerit, non recedet ab ea“ (Prover. XXVI 6), quo monemur frustra sperandam esse emendationem quae in adolescentia non fuerit inchoata et jam provecta; ideoque probationem congruentem non esse differendam post receptum ordinem, sed ordini recipiendo praemittendam; — 2) Perseverantiam, quae speciale Dei donum est, ei non concedi qui necessaria media non adhibuerit: unde concludendum est non censendum esse bene dispositum illum qui, quamvis peccatum detestetur et emendationem spondeat, tamen orationem non sedulo colit, confessionem hebdomadariam aut etiam, si opus sit, frequentiorem non peragit, vitiorum incitamenta, lautas dapes, potus aut immoderatos aut aestuosos, mulierum consortium, otium, externum corporis, vestium et supellictilis cultum et mollia quaelibet non refugit; certo enim relapsurus est qui se periculo committit; itaque temere ad ordines admitti clericum pravo habitu inquinatum, qui nolit adhibere media ad perseverandum idonea.

Quibus praemissis ita respondemus:

1. Clericum qui rarius in incontinentiam secretam cadit non esse ab ordinibus rejiciendum, si tamen emendationem plenam serio curet, et ita dispositus sit ut perseverandi media adhibere velit: non quia deficientibus candidatis admitti possent non probati: hoc enim nunquam licitum esse potest; sed quia talis clericus satis probatur videtur ut ad sacros ordines admitti possit.

2. Quamvis in communitatibus religiosis virtus sit facilior, tamen quia quisque sibi semper praesens est, nec mutatio loci mentem mutat, qui in saeculo ad sacros ordines non est paratus et probatus, paratior et probatior non erit in communitate religiosa degens. Ideo non est ordinandus in communitate qui ordinari nequit in clero saeculari.

At ille qui satis probatus censetur ut ordinari possit, quamvis nondum sit ab omni peccato immunis, dignior evadet et securius ordi-

nabitur si in religiosa communitate versaturus sit. Hic enim et vitiorum incitamenta facilius effugiet et virtutum adjumenta praesto magis habebit. Unde, iis maxime qui non satis firmae sint indolis, multo consultius est religiosam aliquam communitatem petere quam in saeculo degere.

Neque tamen ita communi vitae confidendum est ut putetur sola mansione mentis et carnis infirmitatem sanandam esse. Nam hostem domesticum, id est, se ipsum unusquisque gerit, cui nisi graviter resistat, dubium non est quin interdum aut etiam frequenter succumbat. Itaque sive in saeculo vivat, sive in claustro, non sine vi victoria parari potest.

Addendum clericos saeculares interdum ita curis laboribusque distendi ut nullus fere tentationibus locus pateat, sanctisque cogitationibus ex spirituali ministerio mens occupetur: quod ad colendam virtutem, peccatum vitandum et prosequendam perseverantiam maxime cedit emolumento.

Itaque vitandum in singulis casibus quid magis ad bonum tum particulare tum generale conducat: singulis menti penitus infixum habentibus illud Christi: „Quid prodest homini si mundum universum lucretur, animae vero suae detrimentum patiatur?“ (Luc. IX 25).

3. Tamdiu probatio prosequenda est donec pateat utrum clericus bonae frugis spem aut certam faciat, aut desponendam demonstret: hoc tamen attento discrimine quod ad suscipiendos ordines requiritur moralis certitudo de probitate ordinandi; ad eum autem rejiciendum sufficit quod, protracta per sufficiens temporis intervallum probatione, bonae frugis certam non exhibuerit existimationem.

Item diverse agendum erga eum qui jam subdiaconatu constrictus est, ac erga eum qui nondum sacros ordines ingressus est. Qui enim liber remansit, ad saecularia vota redire potest; qui vero jam illaqueatus est, recedere nequit. Itaque sic agendum cum subdiacono vel diacono, ut emendationem suam efficaciter, Dei juvante gratia, perficiat et in suscepto ordine sancte vivat, quaesita ex vivendi ratione qua tentationes effugere aut superare valeat. Itaque si infirmior ejus virtus esse perstiterit, talibus adjumentis fulciatur quibus a periculis, quantum fieri potest, tutus existimandus sit.

Illa discriminibus et angoribus referta, nec est ulla fere alia materia quae confessariis tam anceps et molesta videatur.

# DEKRETA SW. KONGREGACYI.

**Dekret św. Kongregacyi Odpustów.** *„Angelus“ et „Regina coeli.“*

Calcedonius Mancini, Presbyter Congregationis Missionis et Redactor Ephemeridum Liturgicarum, duorum insequentium dubiorum a Sacra Congregatione Indulgentiis Sacrisque Reliquiis praeposita solutionem humiliter postulat:

I. An in Sabbatis Quadragesimae, in quibus vesperae anticipantur ante meridiem, oratio *Angelus Domini* ipso in meridie recitari debeat stando, ut recitatur stando antiphona finalis vesperarum, an potius flexis genibus, ad indulgentias lucrandas?

II. An juxta normas praescriptas a Sylloge authentica Orationum et piorum Exercitiorum, edita a S. Congregatione Indulgentiarum anno 1886 decreto 21 maii, ad lucrandas Indulgentias Sabbato infra octavam Pentecostes recitanda sit, meridie, oratio *Angelus Domini*, vel antiphona *Regina coeli*?

Et in plenaria Congregatione die 5 martii 1896 in Aedibus Vaticanis habita, Patres Cardinales responderunt:

*Consulendum Sanctissimo pro opportuna declaratione quoad utrumque dubium.*

Die vero 20 maii ejusdem anni, in audientia habita in infrascripto Cardinali S. Congregationis Praefecto, Sanctissimus Dominus Noster Leo Papa XIII benigne declaravit:

*In Sabbatis Quadragesimae orationem Angelus Domini, meridie, recitandam esse stando; Sabbato vero infra octavam Pentecostes, meridie, recitandam esse antiphonam Regina coeli.*

Datum Romae ex Secretaria ejusdem Sacrae Congregationis, die 20 maii 1896.

*A. Card. Steinhuber*, Praef.
*A. Archiep. Nicopolit.*, Secretarius.

---

**Dekret św. Kongregacyi Odpustów.** Wątpliwości dotyczące trzeciego Zakonu św. Franciszka.

Fr. Raphael ab Aureliaco, Procurator Generalis Ordinis Fratrum Minorum, nonnullas proponit quaestiones quae ad Tertium Ordinem saecularem S. Francisci Assisiensis pertinent, quarum solutionem ab hac Sacra Congregatione Indulgentiis Sacrisque Reliquiis praeposita humiliter expostulat:

Et 1° Quidem, cum per Decretum S. Congregationis Indulgen-

tiarum die 21 julii 1888 Leo PP. XIII benigne concessisset ut Tertiarii Franciscales saeculares perfrui possint gratia *Absolutionis seu Benedictionis cum indulgentia plenaria* die eas festivitates praecedente. quibus illa est concessa, *non tamen publice, sed privatim tantummodo, nempe post expletam sacramentalem confessionem*, ex his sequentia dubia suboriuntur:

I. Utrum clausula *privatim, nempe post expletam sacramentalem confessionem*, ita intelligi debeat, ut Absolutio generalis nonnisi in loco, in quo auditur confessio sacramentalis dari debeat, vel etiam extra praedictum locum impertiri possit?

Et in casu quo praedicta Absolutio in loco tantum ubi auditur confessio impertiri possit, quaeritur:

II. An saltem Tertiarii illi, qui confessionem qualibet hebdomada peragere solent, nec indigent confessione pro acquirenda indulgentia plenaria, recipere possint Absolutionem generalem extra locum in quo audiuntur confessiones, praesertim si poenitentium multitudo impediat, quominus praedicti Tertiarii, qui justis de causis expectare nequeunt, ad confessarium accedere possint?

III. An beneficio Benedictionis Papalis et Benedictionis cum indulgentia plenaria gaudeant Tertiarii illi, qui diebus statutis eas publice recipiunt non a Directore propriae Congregationis, sed a Directore alterius Congregationis Tertiariorum, quae obedientiae alterius Familiae Franciscanae Ordinis subest?

2° Vero quoad receptionem Tertiariorum in aliquam Fraternitatem dicti tertii Ordinis, nec non quoad menstruos eorumdem conventus haec sequentia dubia proponuntur:

IV. An Sacerdoti, v. g. Parocho, a Superiore unius Ordinis Franciscalis debita facultate munito pro recipiendis fidelibus ad habitum et professionem tertii Ordinis, sufficiat *eadem facultas* pro admittendis fidelibus ad habitum et professionem dicti tertii Ordinis in aliquam Fraternitatem, *quae obedientiae et directioni alterius Ordinis Franciscalis subjacet?*

V. In quadam regione sunt qui docent Sacerdotes tertium Ordinem saecularem S. Francisci ingredi potentes, dispensari posse a novitiatu, ita ut, tertiariorum habitu suscepto, statim *per modum unius* admitti possint ad professionem. Quaeritur:

An Superiores regulares Franciscales dispensare possint Sacerdotes ad habitum tertii Ordinis admissos (exceptis iis qui in periculo mortis sunt constituti) super praescripto novitiatu sive in toto sive in parte?

VI. In nonnullis, praesertim ruralibus, paroeciis non raro accidit

quod tertiarii singulis mensibus coadunentur absque Sacerdote Directore, aliis ministerii pastoralis laboribus impedito, atque orationes de more faciendas recitent, et loco habendae conferentiae spiritualem audiant lectionem. Quaeritur an tertiarii ita coadunati lucrari valeant indulgentiam plenariam mensili conferentiae assistentibus concessam?

Porro Sacra Congregatio Indulgentiarum propositis dubiis, audito etiam unius ex Consultoribus voto, respondere mandavit:

Ad I. *Ad primam partem affirmative; ad secundam partem negative.*

Ad II. *Negative.*

Ad III. *Affirmative.*

Ad IV. *Negative.*

Ad V. *Negative.*

Ad VI. *Affirmative, si legitime convenerint, de auctoritate videlicet Directoris.*

Datum Romae ex Secretaria ejusdem Sacrae Congregationis die 30 januarii 1896.

*A. Card. Steinhuber*, Praef.
*A. Archiep. Nicopolit.*, Secretarius.

---

**Decretum Generale.** *Orationum et Sequentiae in Missis Defunctorum.*

Ut omne tollatur dubium super Orationibus et Sequentia dicendis in missis defunctorum, Sacra Rituum Congregatio declarat:

I. Unam tantum esse dicendam orationem in Missis omnibus, quae celebrantur in Commemoratione Omnium Fidelium defunctorum, die et pro die obitus seu depositionis, atque etiam in missis cantatis, vec lectis permittente ritu diebus tertio, septimo, trigesimo, et die anniversaria, nec non quandocumque pro defunctis missa *solemniter* celebratur, nempe sub ritu qui duplici respondeat, uti in Officio quod recitatur post acceptum nuntium de alicujus obitu, et in anniversariis late sumptis.

II. In missis quotidianis quibuscumque, sive lectis, sive cum cantu, plures esse dicendas orationes, quarum prima sit pro defuncto vel defunctis certo designatis, pro quibus Sacrificium offertur, ex iis quae inscribuntur in Missali, secunda ad libitum, ultima pro omnibus defunctis.

III. Si vero pro defunctis in genere missa celebratur, Orationes esse dicendas, quae pro missis quotidianis in Missali prostant, eodemque ordine quo sunt inscriptae.

IV. Quod si in iisdem quotidianis missis plures addere orationes

Celebranti placuerit, uti Rubricae potestatem faciunt, id fieri posse tantum in missis lectis, impari cum aliis praescriptis servato numero, et Orationi pro omnibus defunctis postremo assignato.

V. Quod denique ad Sequentiam attinet, semper illam esse dicendam in quibusvis cantatis missis, uti lectis quae diebus ut super privilegiatis fiunt: in reliquis, vel recitari posse vel omitti ad libitum Celebrantis juxta Rubricas.

Contrariis non obstantibus quibuscumque.

Die 30 junii 1896.

*Caj. Card. Aloisi-Masella*, S. R. C. Praef.
*A. Tripepi*, Secretarius.

Dekret ten rozporządza na przyszłość:

1. Jednę oracyą mają:

a) wszystkie Msze rekwialne (tak Missa solemnis jak cantata privata lub lecta) w Dzień Zaduszny, w dzień śmierci i pogrzebu; ostatnie Msze mają ten przywilej wtedy nawet, gdy Msza nie w rzeczywisty dzień śmierci lub pogrzebu się odprawia, lecz w następnym pierwszym wolnym dniu, gdy tenże był dies impeditus, tak samo gdy skutkiem indultu Mszą św. w innym dniu a nie w rzeczywistym die obitus seu depositionis się odprawia. Wynika to z przytoczonych powyżej słów (nr. 1) dekretu: quae celebrantur... die et *pro die* obitus seu depositionis.

b) Te Missae cantatae (a fortiori tedy Missae solemnes), jako też i Missae privatae, które, o ile rubryki pozwalają, mogą być odprawiane 3, 7, 30 dnia i w rocznicę (dies anniversaria in stricto sensu).

c) Missa solemnis (w ścisłem znaczeniu z assystą dyakona i subdyakona i incensem), która odprawia się z rytem odpowiadającym duplex. Gdy bowiem wiadomość o śmierci zmarłego w innej miejscowości dojdzie familią, officium defunctorum odmawia się sub ritu duplici. Temu officium odpowiednia Missa solemnis pro defuncti ma jednę oracyą.

d) Wreszcie Missa solemnis w rocznicę śmierci w rozleglejszem znaczeniu ma przywilej jednej oracyi.

2. Trzy oracye (przynajmniej) mają wszystkie Missae quotidianae pro defunctis, czy są śpiewane czy czytane. Tutaj tedy nastąpiła zmiana w dotychczasowej praktyce. Dotychczas powszechnem było zdaniem i praktyką, że Missa cantata odprawiona według któregokolwiek formularza, a nawet i quotidiana jednę miała oracyą. Dekret powyższy zmienia tę praktykę i przepisuje, że Missae quotidianae choć śpiewane muszą mieć najmniej trzy oracye. Druga zmiana dotyczy

następstwa oracyi w tych Mszach. Dawniej w czwartym formularzu (M. quotidiana) na pierwszem i trzeciem miejscu stojące oracye zatrzymywały zawsze to miejsce, a druga zmieniała się według intencyi; gdy kapłan chciał dodać inne jeszcze oracye, wsuwać je musiał pomiędzy tą drugą a oracyą pro omnibus defunctis, tak że ta zawsze ostatnie miejsce zajmowała.

Odtąd następstwo tych oracyi będzie następujące:

a) Gdy kapłan celebruje za jednego lub kilku zmarłych (pro certo designatis) wziąść ma jako pierwszą oracyą ex diversis tę, która odpowiada intencyi, a więc pro uno defuncto, pro una defuncta, pro pluribus defunctis, pro patre, matre, sacerdote itd.; druga oracya pozostawiona ad libitum sacerdotis; trzecia pro OO. Defunctis.

b) Gdy celebruje za zmarłych w ogóle (z polecenia dającego stypendyum za dusze w czyśćcu), musi wziąść oracye z Missa quotid. w następstwie jak tam są podane.

c) Gdy kapłan chce w Missa quotid. dodać więcej jeszcze oracyi, może to tylko uczynić w Missa privata i lecta; liczba oracyi musi być w tym przypadku zawsze nieparzysta, a oratio pro omnibus defunctis zawsze ostatnia.

3. Sequentia Dies irae musi być odmawiana we wszystkich Mszach śpiewanych (a więc i we Mszach solemnibus), jako też i w tych prywatnych Mszach, które powyżej pod nr. 1 wymienione zostały, czyli innemi słowy, w Mszach prywatnych, które mają privilegium unius orationis. W innych Mszach prywatnych odmówienie Sequentia ad arbitrim Sacerdotis pozostawione.

I ten dekret zmienia dotychczasową praktykę. Dotąd Sequentia zawsze i wtedy tylko była zobowiązującą, gdy we Mszy jedna była oracya, teraz zobowiązuje we wszystkich Missis solemnibus i cantatis, choć ostatnie mają trzy oracye.

## Wiadomości literackie.

**Język Rosyjski w katolickim Rytuale i w dodatkowem nabożeństwie** (Czy może być wprowadzony język rosyjski do kościołów katolickich na Litwie?). Napisał X. Jan Przybyszewski, Magister św. Teologii. Lwów 1897. Cena I tomu 2,40 *M.*

Niezmiernie ciekawa to a na czasie — aktualna — publikacya, za którą wdzięczni jesteśmy autorowi. Hasłem rządu rosyjskiego było, jest

i będzie: *démoraliser, dépopulariser et décatholiser la nation polonaise;* co do tego nie można i nie wolno się łudzić. Do tej roboty zabiera się rząd rosyjski to obcesowo, to znowu więcej dyplomatycznie, ale celu z oka nigdy nie spuszcza. Za dni naszych znowu dochodzą alarmujące wieści o usiłowaniach dyplomacyi rosyjskiej, wymożenia na Stolicy Apost. pozwolenia na wprowadzenie na Litwie języka rosyjskiego do tak zwanego „dodatkowego" nabożeństwa. *Germania* berlińska niedawno temu ogłosiła artykuł pochodzący, jak mówi, z bardzo poważnego źródła, artykuł, który o toczących się w tym kierunku pertraktacyach wspomina, daje niejakiej obawie wyraz, w każdym razie zwraca uwagę na niebezpieczeństwo istniejące, nie mniej na smutne następstwa w razie — nie daj Boże — pomyślnego dla Rosyi zakończenia tej sprawy. Że niebezpieczeństwo poważne, dowodem i książka niniejsza. Dyplomacyi wiele się powiodło i wiele udać się może, o czem się zwykłym śmiertelnikom ani nie śniło. Czujność potrzebna, potrzebne oświecenie w sprawie zawiłej: myśmy zawsze grzeszyli niedbałością w informowaniu Stolicy Apostolskiej. Autor książki, o której mowa, ma zasługę w obec Kościoła i w obec narodu, gdyż posiadając wszystkie potrzebne warunki, i znajomość położenia, i dokumenta, i zmysł krytyczny, i wielkie poczucie prawdy, dopiął tego, co zamierzał: wykazał, udowodnił aż nadto przekonywająco, że „ruszczenie" katolickich obrzędów jest zbrodnią przeciw Bogu, czynem przeciwnym wierze, rozumowi, prawom ludzkim i boskim.

Te wywody poprzedza „krótki pogląd historyczny na rozwój i cały przebieg rusyfikacyi Kościoła katolickiego w prowincyach zabranych."

Zastrzegając sobie na później przytoczenie choć kilku znaczniejszych ustępów, obecnie podajemy jak najzwięźlej treść dzieła.

Celem rządu rosyjskiego jest zrusyfikowanie Polaków, a więc też i skazanie języka na wymarcie, a zaprowadzenie własnego wszędzie: w administracyi, sądownictwie, armii, w szkołach, nadto chce, by ten język był nie tylko urzędowym, ale i powszechnym, chce ten język wprowadzić i w obrzędy katolickie i tak zwane dodatkowe nabożeństwo. Ta dążność spólna każdemu nowoczesnemu zabórcy: tam zrusyfikowanie, gdzieindziej zgermanizowanie. Wszelako rząd rosyjski okrom zrusyfikowania, pragnie i zeschizmatyczenia dawnych ziem polskich. I to nie wyłączny Rosyi atrybut: jak tam wciska się schizma, tak gdzieindziej protestantyzm w rozmaitych kształtach.

Ściśle określony plan wprowadzenia języka rosyjskiego do Kościoła katolickiego na Litwie powstał około r. 1865, kiedy ster Wileńskiej dyecezyi spoczywał w ręku ludzi, ciałem i duszą zaprzedanych rządowi: Żylińskiego, Niemiekszy i Tupalskiego. Autor w obszernych przypiskach podaje bliższe szczegóły o tych i innych służalcach rządu, „rosyjskich patryotach, gotowych wszystko poświęcić za ojczyznę i cara", o tych potworach w sutannie, którzy dla miłego grosza zaprzedali swą wiarę, swe sumienie, i chcieli zaprzedać kler i wiernych. Złoto i srebro po wsze czasy wywiera wpływ magiczny, iście djabelski na serce człowiecze, „srebrniki" nie dopiero od czasu Judasza odgrywają straszną rolę i w polityce i w synagodze i w Kościele. Do każdego warownego miasta przedostanie się osioł obciążony złotem — mawiał król Filip Macedoński — a poeta łaciński pytał się rozpaczliwie: *Quid non mortalia pectora cogit auri sacra fames?*

W wielu parafiach dyecezyi Mińskiej udało się zaprowadzić rosyjskie

śpiewy i rosyjskie kazanie. O to samo starał się rząd także w dyecezyi Wileńskiej. W dyecezyi Mohilewskiej korupcya szła od głowy, od samegoż Biskupa, X. Staniewskiego, człowieka nadzwyczaj małej wartości moralnej i umysłowej, ale tak łakomego na pieniądze, że za 15 tysięcy, a jak inni podają, 30 tysięcy rubli, które mu rząd ofiarował tytułem gratyfikacyi z okazyi jego kapłańskiego jubileuszu, nie tylko potwierdził tłomaczenie rytuału, ale nadto nakazał go rozpowszechniać. Położenie uratowało publiczne a śmiałe wystąpienie X. Piotrowicza, dziekana Wileńskiego w r. 1870. Pamiętają jeszcze wszyscy on wypadek, który lotem błyskawicy rozniósł się w całej Polsce i Europie. Chociaż X. Piotrowicza pognano w kazamaty więzienne do Archangielska, jednak duchem pozostał on wśród braci, sam przykład jego starczył za najlepszą obronę katolicyzmu.

Rząd widział się zmuszony wdać się w układy z Rzymem, chodziło mu o uzyskanie sankcyi papiezkiej na rusyfikacyą. Z polecenia Piusa IX Kongregacya św. Inkwizycyi wydała dekret, w którym bez zastrzeżenia potępia wszystkie innowacye w obrzędach i nabożeństwie katolickiem na Litwie (1877). Obecnie na Litwie w pięciu tylko czy sześciu kościołach można słyszeć rosyjskie kazania, ale i te lud omija z odrazą.

Po tym poglądzie historycznym (str. 1—60) autor przystępuje już do samegoż zadania. W ustępie I i II dowodzi, że rusyfikacya obrzędów katolickich na Litwie ma na celu wytępienie katolicyzmu i narodowości polskiej; w ustępie III wykazuje, że język rosyjski dla mas ludności litewskiej jest istotnie obcym i niezrozumiałym językiem. Przyznają to nawet samiż uczeni rosyjscy, że język polski jest na Litwie panującym, najwięcej rozpowszechnionym. Wyjąwszy Żmudzinów w gubernii Kowieńskiej, którzy swoim własnym mówią językiem, Białorusini, zwłaszcza w Mińskiej, Mohilewskiej i w połowie Witebskiej gubernii w rzeczach religijnych tak nawykli do używania polskiego języka, że i dzisiaj, chociaż są prawosławnymi, kiedy poczną mówić o Bogu i zbawieniu duszy, nagle przerywają swój ojczysty dyalekt białoruski i mówią po polsku. I popi samiż rozmawiają u siebie po polsku, a aż do r. 1863 nawet z kazalnicy przemawiali do ludu po polsku. Rusyfikacya Kościoła katolickiego, czy z wolą, czy bez woli Rzymu, skończyłaby się odstępstwem od wiary: ludu, szlachty i arystokracyi polskiej na Litwie. Doświadczenie historyczne — mówi autor — uczy, że arystokracya nie wytrzymuje prób, które mają okazać prawdziwą stałość w wierze i przekonaniach katolickich. Arystokracyi cały katolicyzm jest w wielu wypadkach czczym wyrazem, albo sztywnym bez serca i wewnętrznej myśli formalizmem. Lud by prędzej później zgnębiono. Co gorsza, nazajutrz po otrzymaniu sankcyi papiezkiej na ruszczenie katolicyzmu na Litwie, rząd rozszerzy swój rusyfikacyjny system na Królestwo Polskie, i weźmie się do narzucenia katolikom już nie języka rosyjskiego, ale schizmy.

Następnie czytamy ciekawe a gruntowne dowody zaczerpnięte z Pisma św., z tradycyi Kościoła i z Ojców Kościoła (IV, V), że wszelkie dążenia do zaprowadzenia obcego języka w Kościele są sprzeczne z wolą Bożą. Są przeciwne i zdrowemu rozumowi (VI), prawom natury (VII), prawu Bożemu (VIII), zasadom słuszności i sprawiedliwości, czyli inaczej mówiąc, są zbrodnią i bezprawem (IX).

Na tem kończy się tom I dzieła.

Powiedzieliśmy już na wstępie, czem ono jest, i jakie nie tylko w chwili obecnej ma znaczenie: wyłuszcza jasno aż do owidencyi, co ma rząd rosyjski na oku, kusząc się o zaprowadzenio języka rosyjskiego w nabożeństwie „dodatkowem“, i jakieby z tego faktu wynikły następstwa. Jest to przestrogą nie tylko dla innych, lecz i dla nas samych, by stać na pilnej straży i nie dopuszczać krzywdy tradycyi i praw bożych, lękać się zawsze konia Trojańskiego i Danaów, mimo wszystkich świetnych obietnic, które ostatecznie okażą się marnem złudzeniem i wojennym fortelem.

Książka X. J. Przybyszewskiego powinna zwrócić na siebie uwagę wszelkiej duszy polskiej myślącej: ona przynosi dużo światła w kwestyi od wieku mglisto lub źle pojmowanej, krzepi w zwątpieniu, do obrony pobudza.

---

Zwracamy uwagę czytelników naszych, że abonament *Germanii* jednego z najlepszych pism polityczno-kościelnych, redagowanego w duchu szczerze katolickim i dla naszej narodowości ze wszystkich pism niemieckich katolickich może najprzychylniejszego, od 1 października r. b. został zniżony kwartalnie na *M.* 3,75. Z dziennika tego można się codziennie dokładnie informować o wszystkiem, co się w świecie dzieje, gdyż wychodzi codziennie w 3 arkuszach, nadto co sobotę dołączony jest *Sonntagsblatt* z ciekawemi i pouczającemi artykułami, z wiadomościami naukowemi i powieściami. Od 1 października będzie do *Germanii* dołączana co tydzień *Wissenschaftliche Beilage* o 8 stronnicach, w których umieszczane będą rozprawy naukowe a na czasie będące przez fachowych uczonych. Tak nizka opłata kwartalna tak doskonałej gazety niezawodnie zjedna pomiędzy czytelnikami naszymi liczniejszy zastęp niż dotychczas abonentów.

# KRONIKA.

**Poznań.** († X. Józef Gumpricht. — † X. Robert Leuschner.)

X. Józef Gumpricht, pleban w Kursdorfie umarł 14 września r. b. Ur. się r. 1840, wyśw. 1869, instyt. na Kursdorf r. 1886.

Dnia 28 września umarł po długich cierpieniach X. Robert Leuschnor, prob. w Trzcielu. Ur. 1846, wyśw. 1871 i powołany na wikaryusza do Międzyrzecza przebył tamże aż do r. 1886, w którym otrzymał plebanię w Zbarzowie, zkąd w r. 1892 przeniósł się na probostwo w Trzcielu. R † I † P.